Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# ŁOWIEC POLSKI



Stawy w Baranowie w mgle porannej. Fot. A. Piasecki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 21 (833) 20 LIPCA 1936 R.

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO":

1. **Bażant łowny** — C. Cronau . . . zł. 3.—
2. **Choroby zwierzyny łownej i sposób ich zwalczania**—Inż. Leona Martyńca . . . zł 0.50
3. **Choroby zwierzyny łownej** — Inż. Leona Ossowskiego . . . . . . . . . zł. 2.—
4. **Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie** H. Downar-Zapolskiego . . . . . . . . . . . . zł. 2.—
5. **Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra** d-ra K. Wróblewskiego zł. 4.60
6. **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju** — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtla zł. 2.—
7. **Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Piłsudskiego Józefa**—Wł. Kobylańskiego zł. 1.—
8. **Estetyka łowiectwa** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 2.—
9. **Św. Eustachy** — Wł. Janty-Połczyńskiego . zł. 3.—
10. **Głuszec** — Monografja. Bolesława Świętorzeckiego zł. 2.40
11. **Hodowca a myśliwy** Ernestra hr. Sylva Tarouca zł. 3.—
12. **Hodowla bażantów** — dyr. Henryka Kemmera zł. 3.—
13. **Humor i łacina myśliwska** J. Wł. Kobylańskiego zł. 1.50
14. **Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie**—J. Wł. Kobylańskiego zł. 3.—
15. **Jak unikać wypadków z bronią** — J. Sztolcmana . . . . . . . . . . . zł. 0.25
16. **Jarząbek**—Monografja Ottona Pereświet-Sołtana zł. 1.—
17. **Kalendarz Myśliwski**—na 1931, 1932 i 1933 rok po zł. 2.—
18. **Kalendarz Myśliwski** — na 1934, 1935 zł. 3.—
19. **Kalendarz Myśliwski na rok 1936** . . zł. 3.—
20. **Karczma pod wilkiem**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 1.50
21. **Krajobrazy i polowania w Polsce** — Pierre Coche'a w języku francuskim . . . . . . . . . zł. 6.50
22. **Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego** — K. Zarubina . . . zł. 2.—
23. **Kruk** — Monografja K. hr. Wodzickiego . . zł. 4.50
24. **Lis** — Monografja Jerzego Dylewskiego . . zł. 3.—
25. **Myśliwska Teka Fałata** — 8 plansz . . zł. 15.—
26. **Myślistwo z ogary** — Jana hr. Ostroroga . zł. 1.50
27. **Myślistwo w Panu Tadeuszu** — M. Mniszka Tchorznickiego . . . . . . . . . . . . . . zł. 0.30
28. **Myślistwo Wschodnie** — Księga pamiątkowa łowiectwa wschodniego bez rabatu . . . . . . . zł. 5.—
29. **Nad Nilem niebieskim** — Jana Sztolcmana . . zł. 6.—
30. **Nasze psy** — St. Błockiego (bez rabatu) . zł. 7.—
31. **Nasze skrzydlate drapieżniki**— Monografja Wł. Gürtlera . . . . . . . . zł. 2.30
32. **Ocena trofeów myśliwskich** — Inż. H. Knothego . . . . . . . . . . . . . . . zł. 0.30
33. **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie** — J. Wł. Kobylańskiego. . . . zł. 1.50
34. **O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . . . . zł. 1.—
35. **O łosiu**—J. Wł. Kobylańskiego. . . . zł. 2.—
36. **Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt** — d-ra Wł. Polińskiego — zeszyt I — 1.40, zeszyt II—zł. 2.50, zeszyt III—zł. 1.20 zeszyt IV—zł. 0.50, zeszyt V—zł. 1.—, zeszyt VI—zł. 2.— zeszyt VII—zł. 2.— . . . komplet zł. 10.60
37. **Podręcznik łowiectwa** — Inż. Stan. Kamockiego . . . . . . . . . zł. 8.—
38. **Podstawy łowiectwa** — B. Świętorzeckiego zł. 8.—
39. Próba upoorządkowania bibljografji w odrodzonej Polsce — M. Mniszka-Tchorznickiego . . . . . . . zł. 2.50
40. **Przepisy: O broni, amunicji i materjałach wybuchowych; łowieckie**—H. Maletza zł. 2.50
41. **Polująca pani**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.50
42. **Posokowce** — Inż. Leona Ossowskiego zł. 1.—
43. **Ramoty myśliwskie** Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.—
44. **Skowronek**—K. hr. Wodzickiego . . zł. 3.60
45. **Tablice ścienne** do określania ptaków drapieżnychi krukowatych — J. Sztolcmana . . . zł. 0.50
46. **Szczęśliwe dni.** Stefana hr. Badeniego (bez rab.) zł. 18.—
47. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska. Na przesmyku**—Inż. T. Śliwińskiego zł. 1.—
48. **Wabienie wilków**—Ottona Pereświet.-Sołtana zł. 0.75
49. **W polu w lesie**—Wł. Gürtlera . . zł. 1.—
50. **W stepach i puszczach** Wł. Czerniejewskiego zł. 1.—
51. Wycenianie trofeów myśliwskich A. Dyk'a . . . zł. 1.50
52. **Z psami**—St. Z. . . . . . . . zł. 1.—
53. **Żubr.** Historja, obycz. i przyszłość—J. Sztolcmana zł. 3.30
54. **Żywienie jeleni i sarn** d-ra Maxa Neumeistera zł. 1.20

**Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) dolicza się zł. 1.—**
**Za zaliczeniem pocztowem — najmniejsza dopłata zł. 1.50**



Grupa zawodników, biorących udział w Narodowych Zawodach Strzelecko-Myśliwskich, dn. 12, 13, 14 i 15 lipca 1936 r. w Szczęśliwicach pod Warszawą. (Do sprawozdania na str. 406 i 407). Foto-Prasa.

# *KOMUNIKAT.*

*W łączności ze swym sześćdziesięcioletnim jubileuszem, Mapołolskie Towarzystwo Łowieckie urządza razem z Wystawą Lasu i Ochrony Przyrody — Wystawę Łowiecką. Wystawa ta obejmować będzie następujące działy:*

1. *Wystawę trofeów łowieckich z ostatnich lat dziesięciu.*
2. *Konkurs i wystawę fotografiki łowieckiej.*
3. *Historyczny pokaz łowiectwa.*
4. *Wystawę wszystkich przemysłów, z łowiectwem związanych.*
5. *Hodowlę zwierząt futerkowych.*
6. *Wystawę sprzętu strzeleckiego.*
7. *Propagandowe stoiska związków, uprawiających sport strzelecki.*
8. *Historyczny pokaz Bractw Strzelców Kurkowych.*
9. *Piśmiennictwo łowieckie i strzeleckie.*
10. *Pokaz psów rasowych.*
11. *Zawody strzeleckie.*

*Równocześnie z wystawą odbędzie się, urządzony przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Pokaz trofeów myśliwskich, zdobytych w czasie od 1 maja 1934 r. do dnia 1 września r. b.*

*Wystawa i Pokaz odbędą się we Lwowie, na terenie Targów Wschodnich, w czasie od 5 do 30 września 1936 r. Zaznaczamy, że trofea, nadesłane na wystawę, a zdobyte po 1 marca 1934 r., premjowane będą również na pokazie.*

*Karty zgłoszeń można otrzymać w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, Nowy Swiat 35, oraz w Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem we Lwowie, ul. Ossolińskich 11.*

*Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich myśliwych, posiadających cenne trofea, o obesłanie tak Wystawy naszej, jak też i Pokazu trofeów.*

*ZA KOMITET JUBILEUSZOWY M. T. Ł.*

*Inż. T. Sroczyński. Albert Mniszek*

# Z CYKLU: W OBRONIE PRZYSZŁOŚCI ŁOWIECTWA POLSKIEGO.

## KOMASACJA.

Jedną z prac, która do tego cyklu należy, choć nie pod tym ogólnym tytułem, już umieściłem w „Łowcu Polskim" — jest nią artykuł p. t. „W sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych". Nie spotkała się ona z żadną repliką, wywarła odpowiednie wrażenie, można więc przypuszczać, że stanowisku, zajętemu w tej pracy, przyznano milcząco całkowitą słuszność. Czy istotnie wywrze ona należyty wpływ na zmianę stosunków w tej dziedzinie, to jeszcze tajemnica dróg, po których chodzi nasza biurokracja, umiejąca często uznać głośno lub milcząco słuszność krytycznego stanowiska — i robić swoje. W każdym razie w danym wypadku należy oddać, że krytyka została przyjęta przychylnie i że w ciszy gabinetów, choć powoli, coś robi się w tej dziedzinie.



Oryginalne parostki. Fot. M. Szamardin.

Sprawa ta, choć bardzo ważna dla przyszłości naszego łowiectwa, niema jednak tego decydującego, i, powiedzmy wyraźnie, groźnego dla przyszłości łowiectwa znaczenia, jak ta, którą chcę poruszyć w niniejszym artykule — sprawa komasacji, a właściwie sposobu, w który jest przeprowadzana.

Istotnie, wcześniejsze lub późniejsze uznanie zasad, według których ma się odbywać wydzierżawianie polowania w lasach państwowych, może tylko opóźnić nadejście doby rozkwitu właściwych stosunków łowieckich w tych lasach, nie może jednak przynieść niedającej się naprawić szkody, gdy tymczasem niewłaściwie przeprowadzona komasacja raz na zawsze całe obszary wyrywa faktycznie z pod możliwości jakiejkolwiek gospodarki łowieckiej i czyni je dla łowiectwa najzupełniej bezwartościowemi.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że współczesny, sztucznie zresztą fabrykowany „duch czasu", skazał na zagładę nietylko polski dwór, ale i polską wieś, przynajmniej to, co pod tą nazwą przywykliśmy dotąd rozumieć. Z punktu widzenia łowiectwa, ochrony przyrody i piękna rodzimego krajobrazu, a wreszcie rozwoju kulturalnego i gospodarczego kraju, nie można powiedzieć, aby wyrok ten dawał pole do jakichkolwiek zachwytów i uznania. Należy się dziwić raczej, że tendencje te, jak dotychczas, spotykają się z tak małym oporem i krytyką.

Całkowite zniknięcie ośrodków rolniczej i nierolniczej kultury, jakiemi są polskie dwory, i demagogiczne oddanie wszystkich gruntów uprawnych w całem państwie na pastwę światowej sławy i powszechności „chłopskiego paprania na roli" z gospodarczego i państwowego punktu widzenia, nie mówiąc już o innych, musi budzić poważne zastrzeżenia i obawy. Połapały się w tem prędko Sowiety i przystąpiły niezwłocznie do tworzenia surogatu większej własności — kołchozów.

W jakikolwiek sposób i z jakichkolwiek powodów krytykowałoby się tworzenie tych kołchozów, należy przyznać, że myśl ich tworzenia, z chwilą, kiedy postanowiło się przekreślić całkowicie istnienie prywatnej większej własności — jest w zasadzie słuszną. Kraj, który niczem nie umiałby zastąpić u siebie większej własności rolnej, byłby skazany na ogłodzenie przez własnych chłopów. Dla łowiectwa polskiego kasowanie większej własności jest równocześnie niszczeniem głównych ośrodków kultury łowieckiej, nic więc dziwnego, że nie może ono patrzeć na to dobrem okiem.

Ale zostawmy polskie dwory i zobaczmy, co robi się z polską wsią. Nas myśliwych i wogóle tych, co dużo jeżdżą po całym kraju, uderza coraz częstsze wyrastanie na obszarach dawnych wsi lub świeżo parcelowanych majątków, bezładnie, bez jakiegolkolwiek systemu rozrzuconych chałup i osiedli ludzkich, nędznych, licho pobudowanych, zgóry skazanych na niemożność jakiegokolwiek kulturalniejszego sposobu zaspakajania potrzeb ludzkich. System ten, jeśli wogóle na nazwę systemu zasługuje, nazwałbym z myśliwska „kotlinowym" — polegającym na tem, że na każdem, choć trochę suchszem miejscu, na którem dotychczas miał zając swą kotlinę, wypędza się dotychczasowego właściciela i wznosi się „budowę" pod względem higienicznym i zaspokojenia kulturalnych potrzeb ludzkich, niewiele przewyższającą siedlisko biednego kopyry. Równej ohydy, jaką przedstawia widok tak „zabudowanej" wsi, trudno znaleźć; konkurować z tem, z pewnemi widokami powodzenia, mogłoby chyba „piękno" zabudowania podmiejskich okolic Warszawy.

Z przedstawicieli fauny na tak „zabudowanych" terenach pozostają tylko pchły i pluskwy, a pretensje do największego czworonoga może rościć chyba — mysz. Zresztą brak jakiegokolwiek żywego stworzenia, jakiejkolwiek ożywiającej krajobraz roślinności i tylko wśród nędznych, rozrzuconych po całem polu chałup wałęsają się, względnie krzątają jacyś nędzni, obdarci, wywołujący jednocześnie uczucie odrazy i litości ludzie.

Przykre refleksje nastręcza ten coraz częściej spotykany widok. Więc to to ma być ideałem „ustroju rolnego", więc to taką ma być owa przyszła „Polska ludowa", więc o to walczyli i ginęli nasi ojcowie, bracia, mężowie!!...

Robi się głupio i przykro, a jednocześnie cała natura człowieka, cały jego rozum i serce wzdrygają się przeciw uznaniu czegoś podobnego za ideał przyszłej Polski.

Cożeście się tak bez żadnego planu pobudowali? — zapytałem właściciela jednej z takich osad. — „Albo to my? Komisarz ziemski tak kazał, mówił, że to tak

będzie najlepiej. Dla nas to nic dobrego w tem nie widzimy — żyje człowiek, jak dzik, niema do kogo gęby otworzyć, a jak za przeproszeniem pana, zechce iść na stronę, to niema się w którą stronę obrócić, żeby nie obrazić którego ze sąsiadów" — odpowiedział mój gospodarz — zdecydowany widać, jak znakomita większość naszych włościan, pleinairzysta.

Pomijając jednak skutki podobnego tworzenia nowych osiedli ludzkich, należy wyraźnie stwierdzić, że dla rozwoju łowiectwa, ochrony przyrody i piękna rodzimego krajobrazu, system ten jest zabójczy. Tezy tej nie potrzeba uzasadniać — wystarczy zobaczyć taką skomasowaną „wieś".

Gdyby jednak chodziło tylko o „głupie polowanie" i nie przez wszystkich rozumiane i należycie oceniane względy ochrony przyrody i piękna rodzimego krajobrazu, a przeważające względy gospodarcze nakazywały takie właśnie rozwiązanie sprawy, to trzebaby było może z tem się pogodzić. Sprawa ma się jednak inaczej. Właśnie z punktu widzenia gospodarczego i kulturalnego rozwoju wsi naszej podobne „rozsadzanie" wsi jest w najwyższym stopniu szkodliwe i za omamy obdłużonej (kosztami komasacji i tworzenia nowych osiedli) teraźniejszości, godzi wprost w jej przyszłość.

Postarajmy się to jasno przedstawić.

Przedewszystkiem musimy się zastrzedz, że oczywiście nie wypowiadamy się przeciwko komasacji, jako takiej, której gospodarczą potrzebę i konieczność każdy rozumie, a przeciwko sposobowi, w jaki jest realizowaną.

Od wieków względy bezpieczeństwa, zaopatrzenia w wodę, komunikacyjne, socjalne i inne, nakazywały ludziom osiedlać się w tych, czy innych skupieniach. Osobno siedlili się chyba raubritterzy, ci jednak czynili to ze specjalnych względów.

Czy wyżej wymienione względy, nakazujące tworzenie zbiorowych osiedli ludzkich, ustały? Sądzimy, że z rozwojem stosunków raczej się wzmogły i wskazują tendencję dalszego wzmagania.

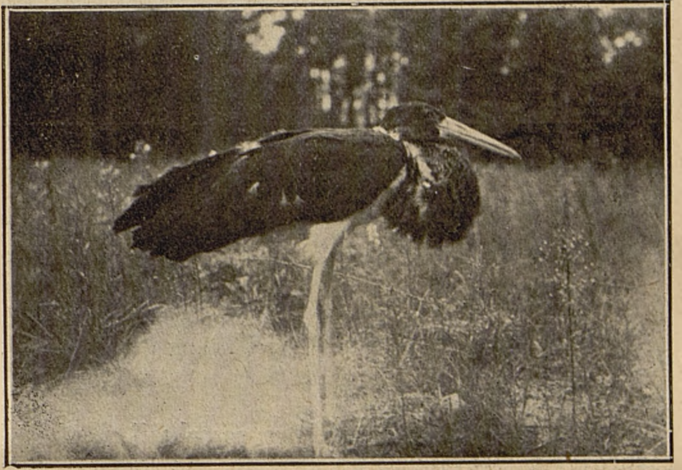
Zacznijmy od względów psychologicznych. Człowiek, mieszkający samotnie, na odludziu, dziczeje i pod względem umysłowym i etycznym się cofa. Z natury rzeczy człowiek jest stworzeniem socjalnem, dla swego rozwoju wymagającem ciągłego przykładu i oddziaływania innych ludzi. Masowe więc tworzenie oddzielnych osiedli niewątpliwie hamować będzie umysłowy i moralny rozwój naszego włościaństwa, będzie fabryką nieużytych, zamkniętych w sobie „tumanów" i jakiegoś nikomu niepotrzebnego planktonu ludzkiego.

Względy bezpieczeństwa... Mają one dziś nie mniejsze znaczenie, niż dawniej i oczywiście w „rozsadzonej" wsi zachowanie ich stwarza niepokonane trudności. Toteż mnożą się fakty wymordowywania bezkarnego całych rodzin, mieszkających na podobnych odludziach, a nietylko doraźna pomoc, ale stwierdzenie dokonanej zbrodni stają się możliwemi nieraz po upływie wielu dni.

Wszelkie urządzenia kulturalne, poczynając od dróg o ulepszonej nawierzchni, wspólne zaopatrzenie w wodę, elektryczność, wspólne łaźnie, bibljoteki, sklepy spółdzielcze i t. p., słowem wszystko, bez czego życie współczesne staje się nie do pomyślenia, przy tego rodzaju tworzeniu siedlisk ludzkich, ze względów technicznych i gospodarczych, nie daje się przeprowadzić.

Czy realizatorzy tego rodzaju tworzenia siedlisk ludzkich sądzą, że wszystkie te kulturalne udogodnienia wsi polskiej nigdy nie będą potrzebne i że chłop polski dalsze setki lat nie będzie używał kąpieli, czytał książek, posługiwał się elektrycznością, telefonem i t. p. urządzeniami współczesnego kulturalnego życia? Myślę, że są w grubym błędzie. Już dziś, tam gdzie wieś polska nie została dotkniętą ich reformatorską działalnością na typowych polskich wsiach, wszystko jedno czy w odległej Dziśnieńszczyźnie, na Polesiu, Mazowszu czy Kujawach, wyciągniętych sznurem wzdłuż wspólnej drogi, pojawiają się: ulepszona nawierzchnia tej drogi w postaci bruku, czy nawet często szosy, drewniane chodniki, sklep, nawet fryzjer (tak), kowal i t. p., a popularnem narzędziem lokomocji staje się rower, który już dziś zdobył sobie szerokie obywatelstwo we wsi naszej.

Na tem jednak nie koniec. Przeludnienie wsi powoduje, że z samego rolnictwa nasza ludność wiejska utrzymać się nie może i nie będzie mogła. Powstaje potrzeba szukania innych źródeł zarobków — tworzenia przemysłu ludowego, który niekoniecznie musi ograniczać się do wyrobu samodziałów, czy kilimów. Przy nowych zasadach organizacji produkcji przemysłowej nie jest bynajmniej wykluczone wyspecjalizowanie się całych wsi w wyrobie różnych części maszyn, broni, automobili, zegarków i t. p., tak, jak to się dzieje już w innych krajach. Coraz większe uprzystępnienie, rozpowszechnienie i przyśpieszenie lokomocji, wytwarza daleko idące możliwości w tym kierunku, na którym jedynie, jak się wydaje, leży rozwiązanie trudnej sytuacji gospodarczej wsi naszej i zwalczenie gnębiącego ją bezrobocia.



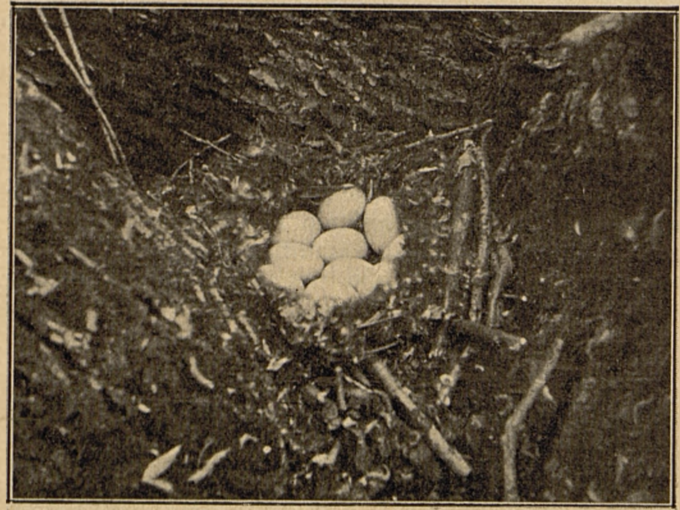
Młody czarny bocian w Zawiszczu. Fot. J. hr. Broel Plater.

Zdają sobie doskonale sprawę ze znaczenia tych wszystkich kulturalnych udogodnień włościanie nasi i chętnie przyjmują i garną się do tego, co tylko zmierza do kulturalnego podniesienia wsi. Zresztą, rozwój gospodarczych stosunków zmusza ich do tego. Tworzenie bezładnych osiedli wiejskich z gruntu podcina wszelkie możliwości dalszego rozwoju.

Zrozumienie tego jest u naszych włościan powszechne. W rozmowach z nimi na ten temat, wszyscy zupełnie samodzielnie wyrażali poglądy, zgodne z tendencjami niniejszego artykułu. I to tak dobrze na zapadłem Polesiu, jak w b. Kongresówce. Przed zgórą dziesięciu laty, z okazji ustawy o scalaniu czy też wykonaniu reformy rolnej, miałem zaszczyt, jako przedstawiciel ówczesnego Ministerstwa Robót Publicznych, przedstawić w wyraźny sposób wyżej podane poglądy na komisji sejmowej. Wszyscy posłowie, bez różnicy zabarwień politycznych, uznali słuszność tych poglądów i odnośne poprawki i postanowienia weszły wówczas do ustawy. Niedawno w Polskiem Radjo inż. Tomasz Piaścik w rzeczowym odczycie pod tytułem „Jak należy zabudować wieś po scaleniu gruntów", zajął podobne niniejszemu stanowisko. Zdawałoby się, że niema nawet nad czem dyskutować.

Ale od czego nasza biurokracja, tym razem ta, która zajmuje się reformami rolnemi, rekrutująca się w części z dawnych rosyjskich urzędników dla spraw włościańskich i przejęta ich duchem, narowami i poglądami, i nauczona ślepo wierzyć w zbawienność „chutornego chozia jstwa". I powstaje tragikomiczne zjawisko, że „chutornoje chozia jstwo", stworzone przez Stołypina dla politycznych celów rozbicia jedności ro-

syjskiego włościaństwa, „chutornoje choziajstwo", którego idea powstała ze specyficznych rosyjskich stosunków, gdzie dziesiątkami wiorst nie widać ani jednej wsi, ani wogóle jakiegokolwiek osiedla ludzkiego, by potem natknąć się na wieś, liczącą kilkanaście i więcej tysięcy mieszkańców, to „chutornoje choziajstwo" stało się naczelnym ideałem reformy rolnej w Polsce, gdzie stosunki socjalne, polityczne i gospodarcze są zupełnie odmienne!



Gniazdo krzyżówki. Fot. gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

W mojem rozumieniu sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Niema żadnych podstaw do rozstawania się z przyjętą już zasadą tworzenia wsi polskiej: tworzenia t. zw. wsi sznurowych, wyciągniętych wzdłuż wspólnej drogi, gdzie każdy gospodarz otrzymuje swe pola orne w jednem miejscu, wspólna droga przecina wszystkie pasy pól wpoprzek, a przy tej drodze ustawione są rzędem zabudowania. Zresztą, stosownie do miejscowych potrzeb i warunków, można obmyśleć różne systemy ułożenia parcel, chodzi o to, aby parcele były układane, a budynki stawiane wzdłuż wspólnych dróg, aby w ułożeniu parcel był celowy plan i system, i aby nie był to system „kotlinowy".

Obok „urbanistyki", nauki o rozbudowie i rozwoju miast, powinna powstać „ruralistyka", t. j. nauka i zbiór studjów nad celowem rozwijaniem i tworzeniem osiedli ludzkich na wsi, t. j. poza granicami miast.

Winno powstać rozróżnienie t. zw. gruntów rolnych i gruntów siedliskowych, na które winny być przeznaczane specjalne parcele, wszystko jedno czy wyciągnięte sznurem wzdłuż wspólnej drogi, czy zgrupowane w jedno wspólne osiedle, na wzór t. zw. wsi Kościuszkowskiej. Rozsadzaniu wsi polskiej i dzikiej zabudowie winien być położony czemprędzej kres, a opinja publiczna winna się kategorycznie tego domagać, jeśli po kilkunastu jeszcze latach pracy „reformatorskiej" cała Polska nie ma się zamienić w jedną wielką ohydę, przedsmak której już mamy obecnie. Wszelka akcja nad podniesieniem kulturalnem wsi, o którem obecnie tyle mówi się i pisze, musi przedewszystkiem zacząć się od racjonalnego tworzenia osiedli wiejskich, od walki z systemem „kotlinowym", jeśli ma osiągnąć jakiekolwiek skutki.

WALENTY GARCZYŃSKI.

# OSTATNIE SPOJRZENIE.

Było to w czasie, gdy wichura rewolucji rosyjskiej rozproszyła wszystkich po świecie, jak liście jesienne. Rozpacz i trwoga kazały ludziom walczyć o najmniejszy skrawek miejsca na statkach, by tylko uciec z tej ziemi, zlanej łzami i krwią. Jedyna jeszcze wolna droga stała otworem — morze. Do tej ostatniej nadziei ocalenia rzucili się rozbitkowie, setki rąk błagalnych wyciągało się ku tym szczęśliwcom, którzy już szturmem zdobyli statek i odjeżdżali.

Ludzie, zbici w gromadę, w bezwładne kłębowisko, parli ku brzegowi i odmętom wodnym, jakby w napływającej fali szukać chcieli ratunku. W najwyższem napięciu rozpaczy uświadomili sobie nagle, że morze jest jedynym pomostem, łączącym ich z resztą świata. W obłędnem przerażeniu trzepotali się we wszystkie strony, jak mewy przed burzą, a między nimi, popychany i odtrącany od brzegu, przemykał się pies.

Widać było, że goni ostatkiem sił, boki miał zapadnięte, chód chwiejny, a w oczach, nabiegłych krwią, czaiła się rozpacz. Wdzierał się na każde wolne miejsce, wyciągał szyję, rozglądał się, by za chwilę znów biedz naprzód, z pyskiem dyszącym, rozwartym jakby do krzyku. Łopotały na wietrze czarne uszy, jak żałobne chorągiewki, odcinając się od centkowanej bieli jego smukłego ciała. I nagle ktoś histerycznie krzyknął, wyciągając ku niemu ręce. Pies rzucił się naprzód, lecz za chwilę znów biegł w przeciwną stronę. Jego imię w tych obcych ustach trąciło serce, jak strunę, lecz nie zgasiło wiary, by nie mógł odnaleźć swego ukochanego pana. Ufał w swój instynkt myśliwskiego psa, w znakomity węch, który go nigdy nie zawodził.

Znał tak dobrze woń ubrania swego pana, potrafił przecież natychmiast odnaleźć go na polowaniu, wśród żywicznej woni lasu, a jego kroki odróżniłby wśród tysiąca innych, więc czyż mógł wątpić, że go nie odszuka? Jeszcze raz obiegł cały port — nadaremnie; popychano go i deptano niemiłosiernie po łapach, odrzucony siłą odśrodkową napierającego tłumu, znalazł się tuż nad brzegiem morza. Groźnie sfalowane, wyglądało, jak czarnoziem, porżnięty ostrzem pługa. I nagle do obolałej głowy napłynęło wspomnienie, jakieś dalekie wonie i obrazy łowów.

Rzucił się ku morzu i wyschniętym językiem poczuł smak słonej wody, rozpryśniętej o brzeg fali, to go otrzeźwiło, pierzchły majaki i znów wielka rozpacz targnęła sercem. Skulił się, zwinął, jak uderzony biczem, a potem wzniósł biało-czarny, centkowany pysk i zawył. I jakby w niedoli swej ludzie tylko czekali na ten zew rozpaczy, wszyscy nagle zawtórowali mu jękiem i płaczem, by za chwilę wybuchnąć przekleństwami, bo oto wolno, przeładowany po brzegi, odpływał — ostatni statek.

Jeszcze postanowili walczyć z okrutnym losem, rzucili się ku morzu, fala uderzyła w nich z siłą, jakby chcąc okazać moc żywiołu i beznadziejność ich wysiłku. Ludzie cofnęli się, lecz popłynął pies. Mignął wśród ciemnego odmętu wód jego tułów, jak biała piana na szczycie fali. Pies walczył rozpaczliwie, zdawało mu się, że rzucił się do wody, by aportować na rozkaz swego pana; oto tańczy na morzu statek, pochylony na bok, jak ptak ranny w locie. Tylko dotrzeć do niego, tylko skupić się w ostatnim wysiłku, tylko dopłynąć do statku, do tego jedynego miejsca, gdzie może być jego pan, przecież nie mógł go nigdzie odnaleźć na lądzie.

Z okrętu spostrzeżono płynącego psa; centkowany tułów settera to ginął pod wodą, to ukazywał się, i tam, gdzie litość dla ludzi, zdawać się mogło, zupełnie wygasła, odezwało się współczucie dla zwierzęcia i podziw dla jego bohaterstwa. Postanowiono przyjąć na statek psa, choć nie było już miejsca dla człowieka. Rzucono mu więc koło ratunkowe, na którem zawisł ostatnim skurczem łap, a potem, przy pomocy lin, wciągnięto go na pokład. Jakaś matka wzię-

ła litościwie swe dziecko na ręce, by mu zrobić miejsce.

Gdy przyszedł za chwilę do siebie i mógł dźwignąć się na łapy, zaczął pełzać między stłoczonymi ludźmi. Znów szukał uporczywie, niespokojnie dźwięku znajomego głosu, smugi ukochanej woni. Gdzieś na spodzie serca dogasała ostatnia iskierka nadziei, powlókł się jeszcze parę kroków i nagle zrozumiał, że jego wysiłek na nic się nie przydał. Nie było tu pana!

Z cichym skowytem pies potoczył się na zwoje lin, na jego szkliste od łez oczy spadły jakby ciężkie skrzydła ptaka, poderwał się jeszcze raz i opadł, jak worek — zemdlał.

Kto pamięta tę straszną drogę, tę tułaczkę na morzu, jak na pustyni, to kołatanie do różnych portów, ten nie może również wyrzucić z pamięci obrazu tego psa i jego oczu. Każdy nowy człowiek budził w nim nadzieję, oczekiwał go z niemem pytaniem, a pod centkowanem futrem widać było nierówne bicie serca. I tak za każdym razem, w ciągu długich dni, podczas postoju w portach, gasł blask nadziei w wiernych oczach, nikł, jakby ktoś nagle, brutalnie, zasłonił światło dłonią, kurczył się, malał, a wystające żebra podnosiły się westchnieniem.

Wreszcie po długich wędrówkach statek zarzucił kotwicę. — Był to Konstantynopol; po odbyciu kwarantanny, znękani pielgrzymi mogli wreszcie wyjść na ląd, ciesząc się i błogosławiąc ziemię. Wraz z innymi wysiadł i pies, a zanim strażnik zdołał o niego zapytać stojących obok ludzi, znikł w tłumie.

I znów zaczęły się długie wędrówki po obcem mieście, były one obłędną gonitwą za śladem, który może wypaliło słońce, lub zmyły łzy deszczowe. Pies stał się przebiegły, biegł chyłkiem, kryjąc się w cieniu domów, często tylko przystawał wśród zgiełku obcego miasta, czekając na jakiś znak, na muzykę znanego głosu, by za chwilę, zwiesiwszy głowę, odejść i znów szukać beznadziejnie.

W tym czasie zawarł przyjaźń z człowiekiem, który wyratował go od głodowej śmierci, coś w postawie i głosie tego obcego przypominało mu jego dawnego pana, poddał się z rezygnacją jego woli i przychodził na dźwięk obcy, nadanego mu imienia. I znów pies odbył długą drogę przez morze i ląd ze swym nowym panem. Rad był widać z tego, każda podróż wprawiała go w dziwny stan podniecenia i radości, w oczach jego palił się niespokojny blask oczekiwania. Na każdym dworcu, lub w porcie, pies ożywiał się, zamiast iść krokiem włóczęgi, szedł śmiało, jakby na dźwięk jakiegoś dalekiego wołania. Swą piękną, centkowaną sierścią wzbudzał podziw, zatrzymywano go też często, by go pogłaskać, lecz wyrywał się, rozglądając się wokoło i węsząc niespokojnie. Opętany uczuciem tęsknoty, nie pozwalał sobie nawet na chwilę zapomnieć, że wiecznie cierpi i szuka.

I oto pewnego dnia, wśród tłumu, na ulicy wielkiego miasta, pies poczuł woń, od której zabiło mu łomotem serce. Stanął, bezwiednie robiąc stójkę, drżąc cały, a potem popędził przed siebie, by za chwilę rzucić się na jakiegoś oficera. Skoczył na niego, oparł mu łapy na piersi, skomlał, lizał twarz i ręce. I wtedy przechodnie zobaczyli dziwny widok: oficer ukląkł na ziemi i szlochając objął psa za szyję, coś przytem mówił urywanemi zdaniami, niezrozumiałemi dla francuzów. Lecz pies wiedział, głos ten koił tęsknotę wielu dni i tłomaczył, że jego pan nie mógł inaczej, że nie mógł go z sobą zabrać do podwodnej łodzi, gdzie sternikiem była śmierć. Pies zrozumiał — i przebaczył.



„Tobi". Fot. A. Piasecki.

Układ między dawnym a nowym właścicielem psa nastąpił szybko i pies, tuląc się do swego odzyskanego pana, odszedł z nim razem. Bez przerwy machał ogonem, patrzył mu w oczy i od czasu do czasu jęczał cicho, widocznie nie mógł w sobie stłumić nadmiaru uczuć.

Niestety jednak przebyte wzruszenia okazały się widać zbyt silne dla tego najwierniejszego psa. Następnego dnia rano, gdy go pan zawołał, pies, leżący przy łóżku, nie ruszył się. A gdy, tknięty złem przeczuciem, pan pochylił się i dotknął ciała psa, poczuł sztywność i chłód śmierci — serce już nie biło.

Leżał nieruchomy, wyciągnięty, lecz z głową nieco odchyloną, jakby w oczekiwaniu rozkazu. Oczy pozostały otwarte szeroko; gdy człowiek chciał je przysłonić drżącą ręką, zobaczył jeszcze raz w ich zmętniałem zwierciadle swe własne odbicie. Spojrzenie tych oczu pozostało do ostatniej chwili, aż po granicę śmierci, oddane i najwierniejsze.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.



Stadko baranów skalnych.

# WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).



— Samica szarego niedźwiedzia rodzi młode co drugi lub trzeci rok — ciągnął Ole dalej. — Przeważnie bliźnięta, chociaż nierzadko spotykałem i trojaczki. Po urodzeniu są one zastanawiająco małe, jak na taką rodzicielkę. Niedźwiadek po urodzeniu waży nie więcej, jak półtora do dwóch funtów. Jest to bardzo łaskawe zrządzenie losu, mądra i przewidująca opieka matki natury, gdyż niedźwiedzica karmi swe potomstwo w okresie drzemki zimowej w gawrze, pozbawiona pożywienia i wody.

Ukazuje się ona z małemi na stokach często dopiero w miesiąc po opuszczeniu leża zimowego przez samca, kiedy roślinność zdecydowanie i bujnie pokryła zbocza górskie.

— Cóż! Teraz — to loterja. Jeżeli spotkamy na naszym szlaku misia, będziesz to mógł uważać za szczęśliwy traf, jaki często jest udziałem *green horna*, nowicjusza. Przesiedź zimę u mnie na ranchu — kusi mnie Ole — a wiosną, *old Sport*, w ciągu tygodnia — rękę masz na to — będziesz wybierał wśród niedźwiedzi i strzelisz takiego, który wart tego będzie, a skóra jego nawet znawców będzie olśniewać.

Gadanie o niebezpieczeństwie polowania na niedźwiedzie pozostaw żabożercom i tępicielom bażantów z Quebecku. No, naturalnie, mnie już ugryzł i to nawet mocno... świstak z Ocanagen, którego, uderzywszy pałką, uważałem za trupa.

W dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto źle strzelony niedźwiedź będzie ratował swoje futro paniczną ucieczką, ale za setnym razem — *o boy!* tragedja zbliża się wraz ze zjeżonym ze wściekłości jego karkiem. I wówczas, jeżeli ręka, oko, lub broń cię zawiedzie, pozostanie z ciebie tylko mokra plamka. Ale ja mam jednak nadzieję, że mała twoja Nina nieprędko jeszcze pozostanie sierotą. Twardy z ciebie chłop i ostro kuty, skoroś potrafił tak oporządzić i zmiętosić Kida, który, jak to widziałem, z ręki ci teraz jadał, a przecież on się tu wychował i zna warunki naszego bytu dobrze.

Mile połechtał mnie tem pochlebstwem, a on ciągnął dalej.

— Opowiadał mi traper Magdak, przyjaciel mój, sam zresztą widziałem skórę tego niedźwiedzia — daj tobie Bóg taką — że wczesną jesienią, kiedy wrócił do jednego ze swoich budanów, aby należycie przygotować go na zimę, zastał w nim plądrującego grizzly. Ujrzał go w kącie, otoczonego bezładnym stosem prowjantów i gratów. Był tak blisko zwierza, że ten strzelony masą swoją runął na trapera. Ale to są wypadki, które świadczą raczej o żywym zmyśle ciekawości naszego szarego pupila, którego tym razem zainteresował samotnie wśród puszczy stojący budan, niż o jego krwiożerczości.

Wypowiedziane nazwisko Magdak zaciekawiło mnie. Zacząłem więc indagować Larsena na temat owego trapera.

O, — mówi — Magdak — czy Magdek, nie wiem dokładnie, jakie jest jego nazwisko. Mało ich tutaj jest. Mogę ci tylko jedno powiedzieć, że tak zręcznego łowca i doskonałego pod każdym względem kompana niełatwo się znajduje. Ma on w okolicy swoje „*trap-line*“ — obwód łowiecki. Siedzi tu od piętnastu lat po osiem do dziewięciu miesięcy w roku podczas sezonu, mniej więcej od połowy sierpnia do końca maja. Żyje samotnie z żoną i dobrze mu się wiedzie. Zbudował sobie sześć budanów w odległości dnia marszu jeden od drugiego. Każda z tych chat jest znakomicie zaopatrzona we wszelki niezbędny sprzęt. Na swojej strefie łowieckiej z nastaniem sezonu rozstawia pułapki i żelaza, i ciągle wędrując od *cabin* (budan) do *cabin*, zdejmuje swój ułów.

Jeżeli cię tak interesuje, to możemy wstąpić do niego, tembardziej, że, bo ja wiem, może to jest twój ziomek, chociaż urodzony tutaj. Przywędrował do nas z Manitoby, a tam, jak ci wiadomo, jest największe skupisko Polaków, Rusinów i Niemców. Dla mnie jest

on Canadian, a mam dużo więcej ciekawych tematów podczas spotkania z nim, niż wypytywanie go, z jakiej części globu ziemskiego przodkowie jego tu zawędrowali i pod jaką szerokością geograficzną dziadek jego, czy ojciec patrzał pod światło w kieliszek, zanim jego zawartość utopił w czeluści swego gardła. Cherio... Skol, Mat!

Wypróżniamy nasze czarki, bez czego Ole nie ułoży się do snu. Nazywa on to trafnie *night cup* — nocny czepek.

Znowu zmieniamy temat. I mimo, że nie opuszczała mnie myśl i pobożne życzenie spotkania na tych bezgranicznych przestrzeniach, w tych jarach, w tej puszczy, w tym praborze — ziomka, nic więcej nie mogłem już tego wieczora wydusić z zajętego interesującym go niedźwiedzim tematem towarzysza. Larsen, znów dołożywszy drew do ogniska, gawędził dalej o Mister Brownie.

Tak, well, well! Nasz grizzly jest łakomym kąskiem. I nietyle traper nim się interesuje, ile ciekawi on sportowca, dla którego jest niebywale atrakcyjny. Nasz grizzly w Brytyjskiej Kolumbji jest duży, nierzadko długość jego równa się ośmiu — dziewięciu stopom od czuba nosa do nasady krótkiego, niewidocznego prawie kosmyka.

Ale żebyś ty widział z wyspy Codiac na Alasce, którego wielkość dochodzi do 14-tu stóp! O, boy! Co to jest za kolos, ten mieszkaniec Alaski, wędrujący po wybrzeżach morskich po burzy, w poszukiwaniu wyrzuconych na ląd ryb, albo odwiedzający odnogi rzeczne i dorzecza, gdzie łososie zbierają się na jesienne tarło. Ten zwolennik rybnej diety ma jednak futro bardzo szorstkie, do czego przyczynia się też przebywanie na kopiastych i otwartych płaskowzgórzach Alaski. Kolor jego futra przechodzi od ciemno do jasnobronzowego.

W parę miesięcy potem, kiedy już byłem w drodze powrotnej do kraju pokazywał mi Geza L. Pop z Vancouver skórę fenomenalnego *Codiac bear* o niesamowitym, prawie niespotykanym dotychczas kolorze bronzu, przechodzącego w jasnożółty kolor.

Późno w nocy stary zakończył swoją dysertację o niedźwiedziu wogóle, a o grizzly w szczególności.

Nonszalancja i lekceważenie, z jakiem się wyrażał o czarnym, brzuchatym niedźwiedziu, którego spotyka się już w najbliższej odległości od miasta Vancouver i na wyspie tej samej nazwy, były tego rodzaju, że plułem sobie w brodę i gorzko żałowałem, iż, będąc blisko, nie poświęciłem paru godzin, aby na tego zwierza zapolować...

Jak się jednak okazało później, optymizm, czy też zbyteczna szklaneczka umiejętnie przyrządzonego przez Ole ponczu, zanadto może wyolbrzymiły te jego pogardę dla czarnego przedstawiciela niedźwiedziego rodu. Zwierz ten bowiem, zamieszkujący również te żyzne okolice i na skutek tego stosunkowo licznie zaludnione, jest niezwykle ostrożny. Toteż w przeważnej ilości wypadków poluje się nań z zasadzki, wykorzystując olbrzymi apetyt i łakomstwo zwierza, szczególnie w stosunku do łososi, od których, w okresie tarła wprost roją się strumienie i mielizny rzek.

Czarny niedźwiedź przedniemi łapami zręcznie podchwytuje trzepocącą się rybę i, mlaszcząc smakowicie, wygryza jej grzbiet, odrzuca, poczem podchwytuje drugą. Wysiedzieć jednak na czatach świtem, lub o zmierzchu, kiedy zapach śniętej, zepsutej ryby, miesza się z ciężkim odorem spróchniałych pni i zgniłego listowia, to wymaga od myśliwego samozaparcia, graniczącego z bohaterstwem. Odór ten, straszliwy odór, nawet najmniej czułe powonienie wprost jakby obuchem tłucze po nozdrzach.

A byłem świadkiem, kiedy jeden z przewodników moich po tej wyspie, bynajmniej nie delikacik, na straszliwy ten smród zareagował, jak pensjonarka podczas podróży morskiej.

Fletcher, który dobrowolnie zgodził się kucharzować nam i opiekować się naszemi jucznemi końmi, dawno już spał w swoim „sypialnym" worku, kiedy stary, przeciągnąwszy się, owinął sobie, mimo ciepłego i pogodnego wieczoru, głowę szalem i, rozluźniwszy krępujące go sprzączki i paseczki, wsunął się do swego łoża.

Czerwony odblask żarzącego się ogniska przez płótno namiotu przyjemnym refleksem oświetlał wnętrze naszego brezentowego schronu. Było cicho, ciepło i utulnie.

Rano, wypoczęci, zostawiliśmy Billa, któremu Norweg określił miejsce, gdzie ma czekać na nas wieczorem, poczem, żwawo dosiadłszy konia, ruszył ze mną naprzód ku miejscom, gdzie była możliwość tropienia baranów skalnych. Pogoda, wyraźnie idąc nam na rękę, stale teraz dopisywała. Lato indyjskie *(indian summer)* rozbłysło w całej swej krasie. Śnieg, który obficie pokrył stoki, przełęcze i szczyty górskie, w dzień, nagrzany promieniami, łzawił się i błyszczał w słońcu, jak lukier. Ogrom nieba nad nami lśnił błękitem, stadkami kędzierzawych chmurek popstrzonym.

Dążyliśmy z Larsenem naprzód. W miejscach ciekawszych zatrzymywaliśmy się, badając ciszę okolicy, oglądając przez szkła turnie i stoki, złomiska skalne i jary. Często, zostawiwszy nasze wierzchowce, zapuszczaliśmy się wgłąb labiryntu skalnego dla tem pewniejszego stwierdzenia, że nasilenie okresu godowego baranów skalnych *(ovis canadiensis)* nie jest jeszcze w pełni. Świadczyły o tem osobne stadka owiec i tryków, które trzymały się jeszcze oddzielnie. Szkła nasze, w tem krystalicznem powietrzu, na olbrzymiej odległości wyraźnie nam to pokazywały. Jednakowoż Ole twierdził, że okres ten nastąpił już i każdej godziny można się spodziewać echa trzasku walczących o supremację baranów.

Wieczorem zdążyliśmy na miejsce, gdzie nas niezawodnie oczekiwał suty ogień, suchy i ciepły namiot, i koleżeńskie, miłe przyjęcie Billa, który ściśle stosował się do naszych instrukcyj, wydawanych rankami.

Wędrówka ta, jak dotychczas bez rezultatu, trwała już kilka dni. O, jakże doskonale rozumieliśmy się z Norwegiem! Ruszając rano, braliśmy z sobą w juki odrobinę sucharów i mięsa, i, nie tracąc czasu, ruszaliśmy naprzód, aby tylko w przybliżeniu koło godziny drugiej, kiedy pustka naszych żołądków dawała się we znaki dotkliwie i wysiłek z nóg walił, pochłonąć skromny obiad i podzielić się spostrzeżeniami.

Czasami, przy wyjątkowo pięknej pogodzie, rozleniwieni ciepłem i oczy radującemi widokami, przysiadaliśmy gdzieś na skraju lasu, u brzegu jeziora, albo na progu skalnym i Ole opowiadał mi o swoich przeżyciach, kiedy to przed niespełna ćwierćwieczem osiedlił się w tej okolicy i kiedy, o dziwo! okolica ta, słynąca obecnie z doskonałego stanu łosi, wówczas prawie że nie znała tego gatunku zwierza. Później potwierdził mi to zjawisko, nie umiejąc go bliżej wytłomaczyć, znawca tej materji Bryan A. Williams z Vancouver. Z nieznanych bliżej przyczyn łosie z dalekiej północy ciągnęły i ciągną stale na południowy zachód w stronę Prince George, Barkerville, Quesnel.

Chętnie też opowiadał Ole o tem, jak, będąc młodszym i nie tak zaabsorbowanym gospodarstwem, jak obecnie, w pełni rozkwitu wiosny, mając dobrą sforę psów, polował na niedźwiedzie. Zdarzało się, że sfora, zmusiwszy niedźwiedzia do przyjęcia walki, pozwalała mu niekiedy podejść na taką odległość, że mógł położyć zwierza o parę kroków, z bezpośredniej bliskości. Zważywszy przeszkody terenowe, gąszcz, gromady powalonych pni, praca to musiała być i wysiłek olbrzymi. Szybko biedz na odgłos zażartej walki, aby ratować psy, które w zapamiętaniu atakowały

broniącego się misia, na to mógł sobie pozwolić tylko ten zahartowany w prerjach, żylasty, o stalowych mięśniach i płucach, jak miechy, pozbawiony tłuszczu łowiec. Nielada sprawność musiały też wykazywać psy, aby, niezawsze uchwyciwszy świeży ślad w tych pradzikich i splątanych gąszczem stronach, odnaleźć kryjówkę Mister Browna.

Zaczęły się długie dni drogi, niewygody siodła, szybkie przejścia od ciepłych, prawie lipcowych dni, do dotkliwego zimna i mrozów z nadejściem pory wieczornej.

Były dymiące, smaczne posiłki, jedynie Bill wie, jak sporządzane i ciężkie dni tułaczki po urwiskach skalnych, gdzie pragnienie gasiliśmy, aby nie obciążać żołądków, żując gumę; były opowiadania o innych polowaniach i nadzieje na powodzenie przyszłego dnia; były też godziny, spędzane na wypatrywaniu przez lornetki poszarpanego ostremi skałami krajobrazu i zacisznych, wśród gór położonych kotłów.

Każdy manewr, planowany przez nas, był szczegółowo obmyślony z uwzględnieniem wiatru, położenia okolicy, sposobu podchodu i wielu innych, mniej lub więcej ważnych okoliczności, które jednak w rezultacie mogą znacznie zaważyć na szali udanego, lub sknoconego tego dnia polowania. W chwilach upragnionego spoczynku, rozdygotani jeszcze i naprężeni, gawędziliśmy i niezmiennie dochodziliśmy do zgody w tem, że tropienie, podchód raczej, niż sam moment skutecznego wysłania kuli i osiągnięcia ostatecznego celu, który koronuje ten wysiłek, czyni z polowania coś, o czem się zawsze pamięta i wspomina, przeżywając za każdym razem nanowo głęboko wryte doznania.

I co to za rozkosz wówczas, kiedy nogi ciążą ołowiem, zwalić się, usiąść na piargu i chłodzić rozpalone ciało, wychylając czoło na orzeźwiający, nieraz aż zanadto, wiatr, błąkający się szczytami.

Jakaż to ulga jest, kiedy niezbędne i ograniczone do absolutnego minimum przedmioty można złożyć obok siebie i, rozrzuciwszy bezwładnie członki, oprzeć strudzone nogi, wysoko je uniósłszy, o kamień. Jakiż to prawdziwy wypoczynek! Błądzić oczyma po niebie bez celu, nie wysilając wzroku; żuć gumę, albo małemi haustami odświeżać wysuszony na wiór język i spękane usta sokiem owocowym z konserwy.

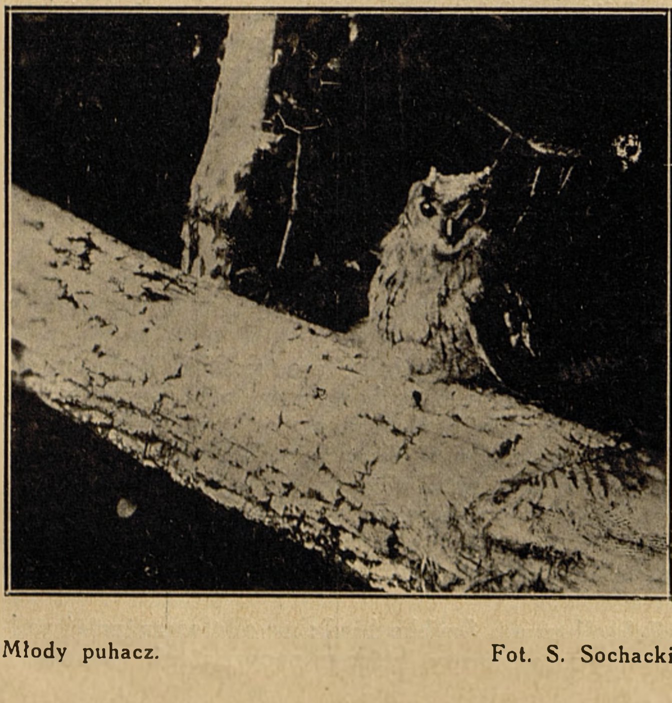
Biada jednak, jeżeli nie zwalczysz temi oto sposobami pragnienia, jeżeli dasz się skusić szemrzącemu źródełku, lub zaczniesz pragnienie swoje gasić sopelkami lodu, lub garstką sypkiego śniegu. Już mu się wówczas nie oprzesz. Zacznie cię ono tak straszliwie męczyć, że, szukając sposobu, sam się oszukujesz i coraz żarłoczniej zaczynasz napełniać się wodą, która, parując, nieznośnie osłabia organizm i w rezultacie przeżywasz fantastyczne męki niezaspokojonego pragnienia. Sharatany do ostateczności, niezdolny do najmniejszego wysiłku, marzysz tylko o tem, aby jak najprędzej dostać się do obozu i zalewać się olbrzymią ilością kawy i herbaty. Sflaczały, przewalasz się w namiocie, słysząc bulgotanie w żołądku tej nieprawdopodobnej ilości wprowadzonych tam napojów.

Wiedziałem o tem doskonale i, ku zadowoleniu mego przyjaciela, broniłem się przed temi atakami, przed tą słabością, przestrzegając podczas marszów ścisłą djetę. A zwalczywszy pierwsze ataki pragnienia po wyjściu z obozu, kiedy to żołądek, zwieczora napełniony płynami, powoduje wskutek wysiłku, gwałtowne pocenie się, później lekki i doskonale syty wspinałem się po górach, biegłem dolinami, zsuwałem się po upłazach i znosiłem trudy znakomicie.

(D. c. n.) M. G.

# NIEDŹWIEDŹ W POLSCE I JEGO OCHRONA.

Nie zamierzam dawać opisu i charakterystyki niedźwiedzia. Uczyniono to już dawno i lepiej, niżbym to ja potrafił, zresztą piszę tu dla myśliwych, którzy niedźwiedzia znają dokładnie, a wreszcie należy niedźwiedź do tych wysoko zorganizowanych zwierząt, odznaczających się tak wybitną indywidualnością, że wszelkie uogólnienia co do jego wyglądu i zwyczajów łatwo stają się mylne i błędne. Tyle można powiedzieć, że niedźwiedź pod względem swego pożywienia należy do omniworów, t. j., że na spis jego potraw składa się cały świat roślinny i zwierzęcy i że



Młody puhacz. Fot. S. Sochacki.

przy sposobności nie gardzi, a nawet lubi sobie przyswajać kombinacje i przetwory, sporządzone ręką ludzką. Lecz i pod względem pożywienia występują indywidualne upodobania, zupełnie jak u ludzi. Bywają więc niedźwiedzie, które wolą djetą mięsną i inne, które żywią się prawie wyłącznie pokarmem roślinnym. W jednym wypadku możemy pozwolić sobie na pewne uogólnienie. Kiedy jesienią nastaje pora dojrzewania jagód i orzechów, wszystkie niedźwiedzie korzystają z tego i oddają się zbiórce i spożywaniu tych darów Bożych, z wyłączeniem wszelkich innych zajęć. Dopomaga im to w osiągnięciu tej tuszy i tego zapasu tłuszczu, z którego żyją przez długie miesiące zimowe, zapadając w rodzaj stanu kataleptycznego, z częściowem wyłączeniem większej części funkcyj życiowych, t. j. w sen zimowy.

Ostatnią ostoją niedźwiedzia w Polsce, są obecnie prawie wyłącznie nasze góry pograniczne, Karpaty i Tatry. Przed wojną dosyć dużo niedźwiedzi zamieszkiwało Litwę, Białoruś i części Polesia. *) W obecnych granicach państwowych, chyba tylko pojedyńcze i mało liczne osobniki mogą się jeszcze znajdywać i pojawiać na Białorusi, wzdłuż naszej granicy z sowiecką republiką, przebywając to po tej, to po tamtej stronie granicy. Taksamo, niestety, dzieje się tam, gdzie ich jeszcze najwięcej, t. j. w górach, mianowicie w Karpatach i Tatrach. Znaczna część naszych niedźwiedzi trzyma się w pasie granicznym, przechodząc często z Polski do Rumunji i Czechosłowacji — i odwrotnie. Specjalne te warunki przebywania niedźwiedzi na ziemiach naszych utrudniają ogromnie obliczenie ilostanu tego zwierza i dlatego musimy odnosić się

*) Ostatniej zimy w lasach Agarkowskich na Polesiu skonstatowano kilkanaście gawr zimujących tam niedźwiedzi. (Przyp. redakcji).

z pewną nieufnością do napotykanych w kalendarzach i organach łowieckich statystyk i zadowalać się faktem, że prawdziwy ilostan naszych niedźwiedzi pozostaje niepewnym i zmiennym. Powrócimy jeszcze do tego faktu, zastanawiając się nad celowością ustaw ochronnych.

Każdy przyrodnik i myśliwy w Polsce niezawodnie powitał z radością inicjatywę naszego prawodawstwa łowieckiego, które, wyjmując niedźwiedzie z pod krzywdzącego miana drapieżników, zaliczyło je do zwierzyny łownej, nadając im długie miesiące ochrony i zabraniając strzału do niedźwiedzicy z młodemi.

Odnośnie do metod akcji ochronnej na korzyść zagrożonego przedstawiciela fauny miejscowej, możemy rozróżnić kilka sposobów przeprowadzenia takiej akcji. Można się więc zaopiekować jakimś zagrożonym gatunkiem przez prawne ograniczenie jego tępienia, albo przez zawarowanie mu najkorzystniejszych warunków bytowania, lub też wreszcie rozciągając opiekę w obydwu kierunkach.

Oczywiście, co się tyczy punktu pierwszego, najradykalniejszem zarządzeniem jest bezwzględny i zupełny zakaz odstrzału. Przeciw takiemu radykalnemu zarządzeniu, przemawiają różne względy:

1) Obszary, na których przebywa prawdziwie dzika i pierwotna zwierzyna, ogromnie utrudniają skuteczną kontrolę.

2) Ostrze rozporządzenia kieruje się w pierwszym rzędzie przeciw sumiennym i legalnym myśliwym, którym, jako właścicielom lub dzierżawcom danego terenu łowieckiego, najwięcej leży na sercu — troskliwa i rozumna opieka nad zwierzostanem. Przez bezwzględny i zupełny zakaz odstrzału, myśliwi tracą zainteresowanie dla gatunku zwierzyny, z której nigdy nie wolno im korzystać.

Drugą i, mojem zdaniem, skuteczniejszą formą ochrony jest ograniczenie czasu odstrzału i zakaz strzelania samic.

Celowi zagwarantowania korzystnych form bytowania i rozmnażania zagrożonych gatunków fauny służy tworzenie rezerwatów i parków narodowych, gdzie, oprócz niezbędnego spokoju, zabezpiecza się wszelkiej zwierzynie zupełną ochronę od prześladowania.

Polska ustawa łowiecka, zamierzając uchronić niedźwiedzia od zagłady, jaką mu groziły przestarzałe ustawy państw zaborczych, wybrała drogę pośrednią, zabraniając bezwzględnie zabijania niedźwiedzic od niedźwiedziątek i naznaczając krótki, jedno-miesięczny okres czasu odstrzału niedźwiedzi od 16-go grudnia do 15-go stycznia.

Treść ustawy, mającej na celu możliwie skuteczną ochronę gatunku i zawierającej:

1) bezwzględną ochronę samic z młodemi,

2) krótki czas odstrzału dla samców i sztuk pojedyńczych, — niewątpliwie spotkała się z uznaniem przyrodników i prawdziwych myśliwych. Poprzednio już bowiem, starałem się wytłomaczyć, że taka ustawa, niezamykająca wszelkiej możliwości polowania na daną zwierzynę, ze względów praktycznych przynosi większą korzyść, niż zupełne zamknięcie polowania, ponieważ taki zakaz, zniechęcając myśliwych i właścicieli terenów łowieckich, ułatwia poniekąd robotę amatorom nielegalnym.

Wzbudza jednak pewne sprzeciwy i wątpliwości sam termin dozwolonego odstrzału od 16-go grudnia do 15-go stycznia.

Jak wiadomo, niedźwiedź z nastaniem zimy, t. j. zazwyczaj po pierwszym śniegu, wyszukuje sobie i urządza legowisko, tak zwaną gawrę, i zapada w sen zimowy, przebywając w gawrze aż do nastania wiosny.

Czas odstrzału schodzi się zatem z porą przebywania niedźwiedzi w gawrze, co znowu zmusza myśliwych, o ile chcą korzystać z prawa polowania, do odstrzału w gawrze.

Pomijając zupełnie fakt, że jest to najmniej etyczny sposób polowania na niedźwiedzie, zatem sposób, do którego prawdziwy myśliwy odnosi się z niechęcią, trzeba przyznać, że właśnie ten sposób polowania często uniemożliwia przestrzeganie ustawy, mającej na celu ochronę niedźwiedzic od niedźwiedziątek.

Polowanie na niedźwiedzia w gawrze odbywa się w sposób trojaki. Myśliwy, dowiedziawszy się o otropieniu niedźwiedzia w legowisku, może:

1) udać się na miejsce sam z tropicielem, odnaleźć gawrę i polecić tropicielowi wyszturchanie śpiącego zwierza, ustawiwszy się sam o kilka *) kroków od gawry,

2) sam, lub z kilku towarzyszami myśliwymi, przegrodzić część kręgu zatoczonego przez tropiciela, oczekując niedźwiedzia tam, gdzie się znajduje trop wejściowy, resztę zaś kręgu obstawić naganiaczami, którzy na sygnał postępują ku środkowi, starając się wrzawą wypędzić niedźwiedzia na myśliwych.

3) W taki sam sposób można także ruszyć niedźwiedzia i napędzić go na myśliwych, zapomocą naganiaczy i sfory psów.



Z podjazdu w Sapach. Fot. A. Piasecki.

Ogólnie mówiąc, prędsze czy późniejsze ruszenie niedźwiedzia zależy w pierwszym rzędzie od warunków atmosferycznych. Jeżeli niedźwiedź dawno się już położył i zapadł w częściowe odrętwienie, zwłaszcza zaś jeżeli mu się zaczęła łuszczyć skóra na łapach, opuszcza legowisko niechętnie, leży mocno i trzeba go hałasem, a nawet szturchaniem tyczką, zmusić do opuszczenia legowiska. Z początku zimy i przy lekkich mrozach niedźwiedź będzie jeszcze czujny i leży tak luźno, że nieraz już przy podchodzeniu i szukaniu gawry wypryśnie z legowiska. W każdym razie niedźwiedź ruszony będzie w złym humorze i skłonny do atakowania tych, którzy go zaczepiają.

W 1 więc wypadku myśliwy, stojący blisko legowiska, ze względu na własne bezpieczeństwo i tropiciela, który stara się ruszyć zwierza, zmuszony będzie natychmiast strzelić w łeb, który się ukaże.

W 2 wypadku myśliwy, stojący nieraz w gąszczu, gdyż niedźwiedź wybiera najchętniej na legowisko miejsca zarosłe i niedostępne, strzeli szybko do sadzącego zwierza, nie mając nigdy czasu, żeby ocenić wielkość i jakość zbliżającej się sztuki.

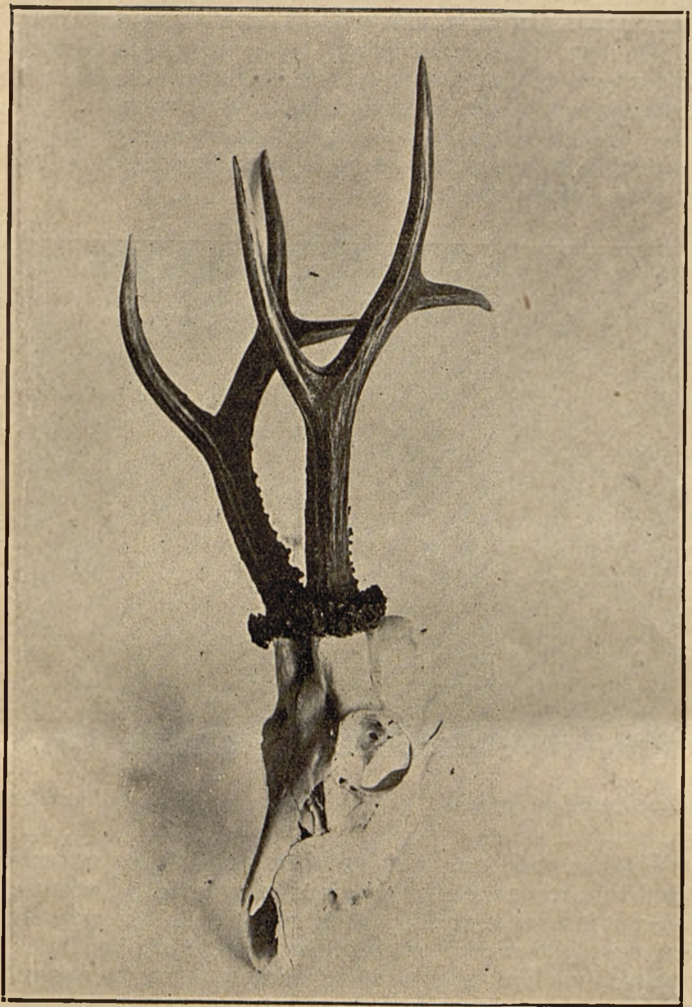
W 3 wypadku niedźwiedź, napastowany przez psy, zbliża się do stanowiska jednego z myśliwych, który, choćby ze względu na psy, będzie się starał jak najprędzej zadać mu strzał śmiertelny.

W każdym z wymienionych tutaj wypadków, niedźwiedź, raz odnaleziony i ruszony z gawry, bezwarunkowo jest skazany na śmierć. Pędzony przez naganiaczy, lub sforę psów, choćby się wymknął z postrzałem,

*) Raczej o kilkanaście, gdyż wypad niedźwiedzi bywa zwykle błyskawiczny. (Przyp. red.).

łatwo może być wytropiony i dobity tego samego dnia, czy też następnego.

Niestety, jak wiadomo, niedźwiedzica rodzi zimą w gawrze. Jeżeli do gawry towarzyszyły jej zeszłoroczne niedźwiadki, tak zwane piastuny, oczywiście nie należy ruszać takiego legowiska. Nieraz jednak może się zdarzyć, że niedźwiedzica, straciwszy zeszłoroczne potomstwo, położyła się samotnie. Wtenczas tropiciel raportuje jedną grubą sztukę, która po zabiciu okazuje się niedźwiedzicą, nieraz od malutkich, jeszcze ślepych, niedźwiadków. Co tu winien myśliwy? Trzeba raczej winić i uniemożliwić sam rodzaj polowania.



Tegoroczny rogacz kpt. Bieniawskiego, ubity w nadl. Małomierzyce. Wysokość 28,5 cm. Fot. płk. Garbiński.

Przy żadnym sposobie zimowego polowania na niedźwiedzia w gawrze niema czasu na „obserwację i zastanowienie". Strzał pada piorunująco i w 90% raz zaczepiony niedźwiedź musi paść: samiec, czy samica. Dodajmy jeszcze, że myśliwy, któremu dają znać o znalezieniu gawry, niema sposobności obejrzenia i sprawdzenia śladu, przeważnie dawno już zasypanego śniegiem. Tropiciel zaś z chęci zarobku zawsze będzie zapewniał, że to ogromna sztuka.

Może ustawodawca liczył na to, że znalezienie gawry, zwłaszcza w górach, jest nader rzadkiem zdarzeniem. *) Jednakże w miarę, jak straż leśna, zwłaszcza w górach, oswaja się z używaniem nart, wypadki otropienia zalegającego niedźwiedzia będą coraz częstsze. Na Kresach Wschodnich wytropienie niedźwiedzia zimą udaje się dość często.

W każdym razie opisane powyżej sposoby polowania na niedźwiedzie w czasie ich snu zimowego nie są szlachetne i należy je bezwzględnie potępić, zwłaszcza jeżeli nam chodzi o zachowanie gatunku, albowiem szanse niedźwiedzia, otropionego zimową porą, są może jak 1:100. Narazie jednak obowiązująca dotychczas ustawa nie umożliwia innego sposobu zdobycia niedźwiedzia, co ostatecznie usprawiedliwia żądnych strzałów myśliwych.

Sądzę, że odpowiedniejszą porą odstrzału byłaby jesień, więc albo miesiąc wrzesień, albo czas od połowy października. *) W górach o tej porze nie tak trudno o spotkanie niedźwiedzia, gospodarującego w jagodnikach. Nie mówię tu o nagłych i niespodziewanych spotkaniach, które zwykle i tak nie dają możności strzału. Chodząc jednak powoli i ostrożnie, jak należy myśliwemu, nieraz można zoczyć niedźwiedzia na połoninie, lub na zrębie. Myśliwy ma wtedy sposobność przyjrzeć mu się dokładnie przez lornetkę, przekonać się, czy to pojedyńcza i gruba sztuka, i wreszcie, czy warto spróbować podejścia na strzał, czy też lepiej dać mu pokój, jeżeli jakość wątpliwa. W takim wypadku i niedźwiedź ma pewne szanse, bo, chociaż strzał z nowoczesnej broni, zwłaszcza przez lunetę, jest prawie matematyczną pewnością, a pocisk, umieszczony tam, gdzie trzeba, prawie zawsze śmiertelny, przecie wchodzą tu w grę także czynniki osobiste, a więc nieodzowne gorączkowe podniecenie myśliwego, możliwość zmiany wiatru, niebaczne potrącenie kamienia, lub załamanie gałązki i czujność zwierzyny. Niekoniecznie więc takie podchodzenie skończy się śmiercią niedźwiedzia, jak bywa przeważnie na polowaniu zimowem.

W ten sposób zezwolenie odstrzału jesiennego, z obowiązkiem oszczędzania niedźwiedzicy od niedźwiedziątek, ograniczającego rodzaj polowania do podchodu i zasiadki, z wykluczeniem głośnego polowania z naganką, lub z psami, byłoby niezawodnie skuteczniejszą i korzystniejszą dla zwierzyny akcją ochronną.

Chciałbym jeszcze powrócić do sprawy pogranicznego przebywania naszych niedźwiedzi. Jest to dla nas okoliczność niekorzystna. Wiadomo bowiem że właśnie tam, gdzie u nas niedźwiedzi najwięcej, t. j. w Karpatach i Tatrach, trzymają się one w pasie granicznym i oczywiście dziś są u nas, korzystając z naszej ustawy ochronnej, jutro zaś przechodzą do Rumunji i Czechosłowacji, gdzie nikt ich nie broni. Wychodzi więc na to, że my je ochraniamy i pilnujemy nie dla siebie, a dla innych, którzy z nich korzystają. Pali zatem sprawa uzgodnienia przepisów ochronnych z państwami sąsiedniemi i powinna być koniecznie wytoczoną przed forum międzynarodowych zjazdów łowieckich. Inaczej nasza ustawa ochronna staje się po części iluzoryczną dla utrzymania gatunku.

Warto się jeszcze zastanowić nad ogólnym stanem niedźwiedzi w Europie. Sprawa ta przedstawia się smutno. Prawdopodobnie więcej w Europie znaleźć można niedźwiedzi po ogrodach zoologicznych i w menażerjach, niż na wolności, w lasach i górach. Europa środkowa, a więc państwa: niemieckie, czeskie i środek austrjacki, to dawno już *tabula rasa.* Na zachodzie nieliczne okazy żyją, zdaje się, jeszcze w Pirenejach, na pograniczu hiszpańsko-francuskiem. Na wschodzie i na południu Węgry, niegdyś obfitujące w niedźwiedzie, zachowały chyba tylko pojedyńcze okazy na północnej czechosłowackiej i na południowej jugosłowiańskiej granicy. Powojenna Rumunja ma dziś prawdopodobnie najliczniejszy stan niedźwiedzi w Europie. Znajdują się one tam na pograniczu polskiem i czechosłowackiem, w górach dawnego Siedmiogrodu, w Besarabji i w centralnych masywach gór rumuńskich. Jugosławja posiada pojedyńcze okazy w górach właściwej Serbji i wcale pokaźną ilość w Bośni i Hercogowinie, możliwie także w Czarnogórze i w południowych częściach Slowenji. Nieduża ilość niedźwiedzi zamieszkuje jeszcze góry między Bułgarją a Macedonją. O pojedyńczo widywanych niedźwiedziach chodziły słuchy jeszcze przed wojną w południowych

*) Tak było istotnie. (Przyp. red.).

**) Nie — gdyż o tej porze niedźwiedź nie ma futra. Zabijać taką rzadką i tak ochranianą zwierzynę, jak niedźwiedź, wtedy, gdy jedyne z niego trofeum-futro nie ma wartości — nie może być uznane za usprawiedliwione. (Przyp. red.).

kantonach Szwajcarji. Wreszcie w Italji, w dzikich górach Apenińskich, znajdują się jeszcze niewątpliwie nieliczne okazy. Na północy półwysep Skandynawski w wyobraźni mniej uświadomionych stanowił jeszcze ostoję niedźwiedzi. Niestety tak nie jest. W Norwegji w mojej pamięci, obejmującej kilkanaście lat obecnego stulecia, niedźwiedź, pospolity jeszcze n. p. w dystrykcie północnym Trondheim, wyginął tam zupełnie, również w kilku innych okolicach. Ogólny ilostan nie dochodzi zapewne do 50 sztuk. To samo można powiedzieć o Szwecji. Nielicznie spotyka się jeszcze niedźwiedzie w prowincjach środkowych i północnych na pograniczach norweskich i finlandzkich. Finlandja jeszcze w początkach obecnego stulecia obfitowała w niedźwiedzie. Agentura łowiecka w Helsinkach w każdym sezonie zimowym ogłaszała na sprzedaż kilkanaście pewnych legowisk niedźwiedzich. Najwięcej było niedźwiedzi w ogromnych lasach dystryktu Wiborskiego od granicy karelskiej. W porze obecnej ilostan niedźwiedzi finlandzkich zmalał zastraszająco. Zachowało się ich jeszcze nieco na północy, w Laponji i w tych samych dystryktach południowo-wschodnich. Rosja europejska była dawniej prawdziwą ojczyzną niedźwiedzia. Co do ich dzisiejszego stanu na obszarze europejskim sowieckiej republiki brak nam jakichkolwiek pewnych danych. Prawdopodobnie jednak w czasie długotrwałej rewolucyjnej anarchji mocno je przetrzebiono.

Niestety, pomimo tak powszechnego zaniku gatunku niedźwiedzia, mało gdzie przedsięwzięto jakiekolwiek kroki dla zachowania tego sympatycznego i przeważnie mało szkodliwego zwierza. Szkodą byłoby niepowetowaną, gdyby niedźwiedź, jedna z najpopularniejszych postaci folkloru północy, miał powiększyć żałobną listę gatunków, które za naszych czasów uległy zupełnemu wyniszczeniu z ręki człowieka. Przechodząc w porządku od północy na południe kraje, goszczące jeszcze pewną ilość niedźwiedzi, konstatujemy, że w Norwergji, pomimo zanikania gatunku, trwa w sile dawna ustawa, głosząca, że trop niedźwiedzia może podjąć każdy, posiadający kartę łowiecką, czy to na terenie, stanowiącym własność prywatną, czy rządową, i zabić gdzie go napotka. W dodatku kasa państwowa płaci premję za ubitą sztukę. Niektóre gminy płacą pozatem jeszcze dodatkowe wynagrodzenie. Niedźwiedzia zatem w Norwergji traktuje się, jako zbója i banitę. Myśliwi i miłośnicy przyrody od lat już starają się o oficjalną zmianę tego zapatrywania, stawiając odpowiednie wnioski w Stortingu czyli parlamencie. Niestety, większość w ciele ustawodawczem, składająca się z radykałów i włościan, dziedzicznie zażartych wrogów niedźwiedzia za szkody w bydle na połoninach, sprzeciwia się wszelkiej próbie zmiany ustawy łowieckiej na korzyść niedźwiedzia. Toteż zupełne wytępienie gatunku musi już wkrótce nastąpić.

Nowe szwedzkie prawo łowieckie czynnie i skutecznie zaopiekowało się dość już wyniszczonym stanem niedźwiedzi. Zabrania ono zupełnie i w ciągu całego roku wszelkiego polowania, ubijania lub łapania niedźwiedzia w lasach lub terenach, należących do rządu lub korony. Wyłącznie niedźwiedź, napadający na ludzi lub bydło, może być zastrzelony na osobny wniosek, zatwierdzony przez władzę regjonalną. O ile niedźwiedź sprawia szkodę w bydle tam, gdzie wypas dozwolony i zostało udowodnione, że nie należy przypisać szkody niedopatrzeniu ze strony pastuchów, kasa państwowa płaci odszkodowanie. O każdem ubiciu niedźwiedzia raportuje się do władz regjonalnych, które znów odnoszą się do zarządu muzeum przyrodniczego w Sztokholmie. Zarząd muzeum zwraca się do departamentu rolnictwa z dyspozycją o wydaniu skóry lub kośćca dla muzeum, albo wyższych uczelni.

W Finlandji nowa ustawa łowiecka z kwietnia 1934 r. zupełnie nie opiekuje się niedźwiedziem. Odnośny § 8 brzmi, jak następuje:

„Na niedźwiedzia, wilka i rosomaka, zaś w dystrykcie Uleaborg również na rysia i orła przedniego, o ile zachodzi powód do przypuszczania, że zwierz ten przebywa, lub pomyka w danej okolicy, może polować ktokolwiek, nie wolno jednakże używać paści, innych przyrządów łapania, lub trutek — bez osobnego zezwolenia właściciela łowiska.

Jeżeli ktoś otropił niedźwiedzia w legowisku, nikomu innemi bez zezwolenia tropiciela nie wolno ubić, lub ruszyć zwierza".

Jak widać z powyższego, ustawa fińska mało się różni od norweskiej i traktuje niedźwiedzia, jak najgorszego szkodnika.

Brakuje mi oficjalnych danych o ustawach, dotyczących niedźwiedzia w Rumunji i Czechosłowacji, jednak, o ile mi wiadomo, nic tam dla ochrony niedźwiedzia nie uczyniono.

Jak się sprawa przedstawia w Sowieckiej federacji, nie wiem. Wprowadzono tam jednak w ostatnich czasach niemało ustaw, dotyczących ochrony przyrody, ponieważ zaś władze państwowe rozwijają ruchliwą propagandę dla rozwoju turystyki i ściągnięcia zagranicznych myśliwych, sądzę, że również wprowadzono pewną ochronę niedźwiedzi, przypuszczam jednak, że trudno będzie o efektywną kontrolę na ogromnych, bezludnych prawie obszarach.

Wynika z powyższego zestawienia, że Polska w wysoce humanitarnem zapatrywaniu prawodawstwa łowieckiego w stosunku do tak pięknego okazu fauny krajowej, jak niedźwiedź, przoduje przed innemi krajami Europy. Szkoda byłoby, żeby dobre nasze zamiary miały niweczyć ustawy państw ościennych. Ażeby temu zapobiedz, należałoby więc przedsięwziąć kroki, celem uzgodnienia odnośnych przepisów.

LEON RZYSZCZEWSKI.

# Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

## PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 22 CZERWCA 1936 R.

Przewodniczył obradom Wiceprezes Zarządu P. Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy, obecni byli P. P.: Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor, Dr. Ignacy Grymiński, Kazimierz Kamieński, Czesław Lisowski, Inż. Karol Rotkel, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zażądało od Związku wypowiedzenia się co do interpretacji pojęcia ostoi w odniesieniu do dzików.

Wydział Wykonawczy przyjął następującą definicję, którą przesłał Ministerstwu Rolnictwa i R. R.:

„Pojęcie ostoi obejmuje miejsca stałego przebywania zwierzyny, w przeciwieństwie do miejsc, w których zwierzyna jest tylko „przechodnią", t. j. w których zatrzymuje się tylko na krótkie okresy czasu. Pojęcie ostoi nie wiąże się jednak z określeniem czasu, w jakim zwierzyna na danym terenie może pozostawać. Może ona przebywać na tym terenie stale w pewnych okresach, przedewszystkiem dla celów rozmnoży, bądź też ze względu na karmę, czy spokój. Specjalnie ma to znaczenie w odniesieniu do dzików, które ujawniają często skłonności do zmiany ostoi z niedających się nieraz ustalić powodów. Maciory z młodemi — odwrotnie, pilnują wybranych przez siebie miejsc, skąd podejmują wypady na sąsiednie pola i, występując całem stadem, wyrządzają poważne szkody, które nie dadzą się zupełnie porównywać ze szkodami, wyrządzanemi przez odyńce. W tych warunkach miejsca stałego przebywania latem

dzików, w szczególności zaś macior — niewątpliwie uważać należy za ich ostoje".

Urząd Wojewódzki Stanisławowski zwrócił się do Związku o opinję w sprawie ewentualnego zniesienia czasu ochronnego dla dzików, wobec wyrządzania przez nie dużych szkód.

Wydział Wykonawczy uznał, iż całkowite zniesienie ochrony dla dzików nie byłoby wskazane, natomiast wypowiedział się za zniesieniem ochrony tej w czerwcu, kiedy dziki wyrządzają największe szkody w plonach. Pozostałaby więc ochrona od 1 marca do 31 maja.

Opinję tę postanowiono przesłać Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu, jako Oddziałowi Związku, celem przedstawienia P. Wojewodzie Stanisławowskiemu.

Jednocześnie postanowiono przekazać opinję tę Komisji Nowelizacyjnej dla wprowadzenia zmiany w projekcie noweli do prawa łowieckiego.

Przyjęto do wiadomości treść wyjaśnienia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w sprawie rzekomego rozpowszechnienia w Małopolsce sidlarstwa na przepiórki.

W łączności z uchwaleniem przez Walne Zgromadzenie Związku nowego statutu, Oddziały Wojewódzkie przystąpiły do reorganizacji.

Wielkopolski Związek Myśliwych zwołał na dzień 19 b. m. do Poznania zjazd Delegatów Powiatowych Związku z województwa poznańskiego. Na zjazd ten żaden z członków Wydziału Wykonawczego pojechać nie mógł, wysłano tylko życzenia pomyślnych wyników obrad.

Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie organizuje swe walne zgromadzenie w dniu 26 b. m. w Łucku. W związku z przewidzianą reorganizacją, Oddział ten prosi o wskazówkę, jak brzmieć ma nowa jego nazwa: „Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka", czy też „Wojewódzka Rada Łowiecka na Wołyniu". Jednocześnie Oddział ten prosi o delegowanie przedstawiciela Związku do Łucka.

W porozumieniu z Wiceprezesem Związku, P. Inż. Skulskim Wydział Wykonawczy postanowił upoważnić do reprezentowania Związku na walnem zgromadzeniu Oddziału Wołyńskiego P. P. Romana Hr. Potockiego i Dyr. Konrada Landsberga. Jednocześnie postanowiono wyjaśnić, że nowy statut Związku nie został jeszcze zatwierdzony przez władze państwowe, jednak merytorycznych zmian spodziewać się nie należy. Jeśli chodzi o nazwę Oddziału, to prawo jej nadania przysługuje Naczelnej Radzie Łowieckiej, której obowiązki spełnia przejściowo Zarząd Związku. Zarządowi więc należy przedstawić wniosek w tej sprawie. Ze swej strony Wydział Wykonawczy uznał za właściwszą nazwę: „Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka".

Na walne zgromadzenie Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku, które odbędzie się dnia 4 lipca r. b., postanowiono delegować P. P. Red. Garczyńskiego i Dylewskiego.

Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydaturę P. Henryka Krzyżanowskiego (Warta, Małków) — na Delegata Związku w powiecie Sieradz, województwa łódzkiego.

## LISTA KANDYDATÓW NA DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na Delegatów Powiatowych Związku:

*w województwie łódzkiem* —

Bylina Wacław — Stryków, Bratoszewice,

Tatar Antoni, Inż. — Brzeziny,

— obydwaj na powiat Brzeziny;

Krzyżanowski Henryk — Warta, Małków — na powiat Sieradz;

*w województwie warszawskiem* —

Bernstein Ludwik, Inż. — Wyszogród, Lasocin,

— na powiat Płock;

Taube Józef, Sen., Płk. — Radzymin, Jaktory,

— na powiat Radzymin.

Lista kandydatów ogłoszona po raz drugi.

# X NARODOWE ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE.

W dniach 12, 13, 14 i 15 lipca b. r. odbyły się w Szczęśliwicach pod Warszawą (na terenie dawnego fortu, dzierżawionym przez Bractwo Strzelców Kurkowych), X Narodowe Zawody Strzelecko-Myśliwskie w strzelaniu śrutowem i kulowem, będące jednocześnie eliminacyjnemi dla utworzenia reprezentacyjnej ekipy Polski do współzawodniczenia w mistrzostwach światowych, mających się rozegrać w trzeciej dekadzie lipca r b. na strzelnicy w Wannsee pod Berlinem.

Komisja Główna Strzelecko-Myśliwska Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich stanowiła Komitet Organizacyjny zawodów pod przewodnictwem swego prezesa, p. Janusza Regulskiego.

Głównym kierownikiem zawodów był wiceprezes tej Komisji, p. Bohdan Gędziorowski, a jego zastępcą p. Kazimierz Kamieński, członek Zarządu P. Z. S. Ł.

Zawody odbyły się tym razem na własnej nowozbudowanej przez Komisję Główną Strzelecko-Myśliwską, nowoczesnej strzelnicy, która powstała dzięki zbiorowemu wysiłkowi i ofiarności szeregu jednostek i przy pomocy materjalnej, udzielonej na budowę przez Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Szczegółowy program zawodów był wydrukowany w Nr. 20 „Łowca Polskiego", tu więc jedynie ograniczę się do zanotowania przebiegu uroczystości otwarcia strzelnicy i podania wyników strzelań.

Już od godz. 9-ej w dniu 12 b. m., przy pięknej pogodzie na strzelnicę poczęły nadjeżdżać samochody, zwożące zawodników i interesującą się zawodami publiczność, która nadto dość licznie przybywała także pociągami kolei elektrycznej, posiadającej przystanek, zaledwie o kilkaset metrów oddalony od strzelnicy.

Obszerny pawilon powoli zapełnił się dość tłumnie, a około godziny 10-ej p. Janusz Regulski, w zastępstwie Prezesa P. Z. S. Ł., p. Generała Kazimierza Sosnkowskiego, wygłosił okolicznościowe przemówienie, transmitowane przez Polskie Radjo, które delegowało w tym celu auto transmisyjne z personelem, pod kierownictwem swego przedstawiciela, p. Jerzego Dylewskiego.

Przemówienie Prezesa Regulskiego podajemy w streszczeniu.

Po przywitaniu zgromadzonych oraz podziękowaniu za wzięcie udziału w uroczystości dnia tego, Prezes Regulski podkreślił, że uroczystość ta nosi podwójny charakter: rozpoczęcia dorocznych, dziesiątych zkolei, Narodowych Zawodów, powtóre odbywania ich na pierwszej i jedynej w Polsce strzelnicy, odpowiadającej przepisom międzynarodowym, najbardziej współczesnej, a może i najtrudniejszej w Europie.

Z tego względu uroczystość łączy się z poświęceniem tego miejsca, które ma służyć pogłębianiu umiejętności strzeleckich wśród myśliwych i rozwojowi sportu strzeleckiego, a jednocześnie tworzeniu elity strzelców, gotowych zawsze oddać swe umiejętności na usługi obrony narodowej.

Dalej Prezes Regulski podniósł, iż błędnem jest mniemanie, że strzelanie na strzelnicach nie ma nic wspólnego ze strzelaniem w polu lub kniei. Kto rzetelnie pracuje na strzelnicy, staje się dobrym, jeśli nie doskonałym, strzelcem-myśliwym. Zdają sobie z tego doskonale sprawę nasi zachodni sąsiedzi, w których ojczyźnie niema większego miasta, nieposiadającego strzelnicy myśliwskiej, a strzelanie do rzutków i do ruchomych sylwetek ma tam charakter masowy, mocno propagowany przez władze państwowe i organizacje społeczne.

Następnie opisał Prezes Regulski nowowybudowaną strzelnicę rzutkową, zwracając uwagę zebranych na charakterystyczne szczegóły i techniczne warunki, związane z międzynarodowym regulaminem strzelań.

Na nowej strzelnicy w żelazobetonowym schronie ukryte są maszyny w liczbie 15-tu, przyczem dach schronu jest na tym samym poziomie, co stanowiska strzelców. Każde stanowisko, których jest pięć, obsługuje po trzy maszyny, nastawione na różne kierunki rzucania i zamocowane na cały czas zawodów. W budce siedzący, poza linją stanowisk, puler pociągnięciem

rączki, połączonej linką z maszyną, wyrzuca rzutek na komendę strzelca. Zmieniając stanowiska, wszyscy zawodnicy otrzymują taką samą ilość ściśle jednakowo podanych do strzału rzutków.

Podkreślając, że strzelnicę tę wraz z pawilonem (który tylko w mniej ważnych szczegółach nie został całkowicie wykończony) budowano zaledwie dwa miesiące, należy stwierdzić, że nie było dość czasu na utworzenie należytego otoczenia.

Wreszcie Prezes Regulski wyraził wdzięczność Prezydentowi miasta, p. Starzyńskiemu, który polecił w ciągu jednego dnia poprawić pozostawiającą wiele do życzenia, całą dojazdową drogę do strzelnicy — i zaznaczył, że widzi w tem dowód zainteresowania p. Prezydenta Starzyńskiego pracą Komisji i zadatek pomocy na przyszłość, o którą zwraca się do Jego serca i energji.

Również i świat łowiecki, przemysł i handel, z nim związany, niewątpliwie pomogą do ukończenia tego dzieła z serca ofiarowaną pomocą materjalną.

Na zakończenie Prezes Regulski złożył zawodnikom życzenia, aby osiągnęli jak najwyższe rezultaty i w następstwie zdołali godnie reprezentować Polskę na mistrzostwach świata.

Niejako w odpowiedzi przemówił przed mikrofonem p. Antoni Baranowski, Wicedyrektor Z. A. „Pocisk" — w imieniu zawodników, wyrażając wdzięczność za obdarzenie stolicy tak doskonałą, nowoczesną strzelnicą, mającą odtąd spełniać wychowawcze zadanie w dziale strzelnictwa myśliwskiego.

Po tych przemówieniach ksiądz kanonik Wyrębowski dokonał poświęcenia strzelnicy, poczem przemówił do obecnych, składając na zakończenie życzenia rozwoju strzelectwa myśliwskiego i łowiectwa polskiego.

Jako ostatni zabrał głos p. Bohdan Gędziorowski, cytując najważniejsze punkty regulaminowe i oznajmiając, iż otwarcie zawodów poprzedzą strzały honorowe.

W oddaniu honorowych strzałów do jednego rzutka brali udział: płk. Frydrych, Prezes Regulski i wielokrotny mistrz Polski w strzelaniu do rzutków, p. Józef Kiszkurno.

O godz. 10.25 rozpoczęły się zawody. Do rzutków pierwszego dnia, o mistrzostwo Warszawy, według wylosowanej kolejności numerów, strzelało 22-ch zawodników.

Drugiego dnia — o mistrzostwo Mazowsza — 17-tu zawodników.

Trzeciego dnia — o mistrzostwo Polski — 15-tu zawodników.

W strzelaniu do zająca brało udział 17-tu zawodników.

W strzelaniu kulowem: do jelenia — 8-u zawodników; do pojedyńczego dzika — 12-tu i do dzików dubletami — 5-u zawodników.

## WYNIKI.

Rzutki: I dzień. Mistrzostwo Warszawy:

| | | | |
|---|---|---|---|
| I miejsce | Kiszkurno Józef | 84/100 | |
| II „ | Zaleski Kazimierz | 81/100 | w rozgrywce |
| III „ | Ziegenhierte Wilhelm | 81/100 | „ |
| IV „ | Sztukowski Stefan | 79/100 | |
| V „ | Jeziorowski Witold | 77/100 | |
| VI „ | Rosenwerth Włodzimierz | 76/100 | |

W handicapie (z wyrównaniem)
I miejsce Sztukowski Stefan
II „ Szczepkowski Jan

II dzień. Mistrzostwo Mazowsza — ocena z dwóch dni

| | | |
|---|---|---|
| I miejsce | Kiszkurno Józef | 170/200 pkt. |
| II „ | Ziegenhierte Wilhelm | 165/200 „ |
| III „ | Sztukowski Stefan | 164/200 „ |
| IV „ | Rosenwerth Włodzimierz | 163/200 „ |
| V „ | Koszembahr-Łyskowski Konstanty | 158/200 „ |
| VI „ | Jeziorowski Witold | 156/200 „ |

W handicapie (z wyrównaniem)
I miejsce Sztukowski Stefan
II „ Rosenwerth Włodzimierz

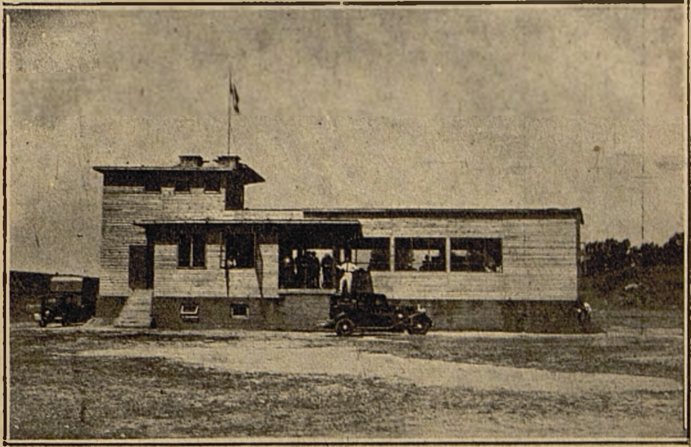
III dzień. Mistrzostwo Polski — ocena za trzy dni

| | | |
|---|---|---|
| I miejsce | Kiszkurno Józef | 254/300 pkt |
| II „ | Rozenwerth Włodzimierz | 251/300 „ |
| III „ | Sztukowski Stefan | 248/300 „ |
| IV „ | Ziegenhierte Wilhelm | 247/300 „ |
| V „ | Koszembahr-Łyskowski Konstanty | 244/300 „ |
| VI „ | Czerski Stanisław | 238/300 „ |

W handicapie (z wyrównaniem)
I miejsce Rosenwerth Włodzimierz
II „ Sztukowski Stefan
Zając: 1. Paweł hr. Potocki 30/30

KULA: Jeleń: 1. Kpt. Jerzy Podoski 87/125
Dzik pojedyńczy: 1. Kpt. Jerzy Podoski 91/125
Dzik dublety: 1. Włodzimierz Bląk 148/250
Łączne mistrzostwo Polski w kuli osiągnął kpt. Jerzy Podoski.

Patrząc na wyniki poszczególnych zawodników w strzelaniu śrutowem do rzutków, uderzają stosunkowo niskie cyfry zdobytej punktacji, wszyscy bowiem z nich, w szczególności czołowi, znani od szeregu lat ze swej wysokiej klasy w umiejętności strzeleckiej, potrafili niejednokrotnie uzyskiwać daleko lepsze rezultaty jednostkowe.



Nowy budynek standowy w Szczęśliwicach od strony podjazdu.

Przyczyna tego leży właśnie w nagromadzeniu szczegółów, stanowiących w nowoczesnym systemie budowania strzelnic i stosowania technicznych metod na zawodach bardzo ciężkie warunki, utrudniające sam proces strzelania, a co za tem idzie, trafianie. Wyliczmy główne. Przedewszystkiem pole widzenia zawodników jest bardziej ograniczone i zaczyna się dalej, niż to było na dotychczasowych strzelnicach, przez co moment uzyskania trafnego strzału jest znacznie skrócony. Następnie nadzwyczaj silnie wyrzucany przez maszynę rzutek, a więc znacznie szybciej lecący, niż przy dawnym systemie, wymaga znacznie szybszej orjentacji i błyskawicznego niemal po spostrzeżeniu celu strzału, aby śruty dosięgnąć go mogły w możliwej do rozbicia odległości.

W tych warunkach — identycznych zresztą z warunkami strzelnicy niemieckiej w Wannsee — robienie rekordów, bardzo bliskich do pełnopunktowej teoretycznej możliwości, jak to dawniej udawało się naszym i zagranicznym czołowym zawodnikom, jest niewątpliwie uniemożliwione, a przynajmniej niezwykle utrudnione i wymaga doprowadzenia sprawności strzału i szybkiej orjentacji do wysokiego maksimum, co osiągnąć można jedynie zapomocą bardzo długiego, wytrwałego treningu, wymagającego daleko więcej pracy i środków materjalnych, niż to było niezbędne dotychczas.

Już w ubiegłym roku, gdy strzelano na nowej strzelnicy w Wannsee pod Berlinem, jasnem się stało, że z dawniej osiąganemi rekordami — przy łatwiejszych warunkach strzelania — pożegnać się należy na dłużej i że ilość trafnych strzałów nawet u najlepszych zawodników świata znacznie spadła.

W konsekwencji tegorocznych wyników w strzelaniu do rzutków na Narodowych Zawodach bynajmniej nie można uważać za niezadowalające, a tembardziej za dyskredytujące poziom i umiejętność polskich strzelb czołowych.

W dniu 15 b. m. o godz. 21-ej odbyło się w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego wręczenie nagród zwycięskim zawodnikom, poczem nastąpiła wspólna biesiada, urozmaicona okolicznościowemi przemówieniami.

Wł. Z.



Z konkursów strzelecko-myśliwskich w Poznaniu. Grupa zawodników z Wiceprezesem W. Z. M., p. Fr. Unrugiem.

Fot. St. Markiewicz.

# KONKURSY STRZELECKO - MYŚLIWSKIE W POZNANIU.

Tradycyjne konkursowe strzelania myśliwskie, urządzane każdego roku przez Wielkopolski Związek Myśliwych, odbyły się i w tym roku, w dniach 30 czerwca i 1 lipca. Pierwszorzędni myśliwi-zawodnicy, z mistrzem Europy p. J. Kiszkurno na czele, bogate nagrody, i sprzyjająca pogoda, przyczyniły się do tego, że konkursy tegoroczne stały na bardzo wysokim poziomie i można je śmiało zaliczyć do pierwszorzędnych.

Uroczystego otwarcia konkursów dokonał w zastępstwie Prezesa W. Z. M. p. płk. Chłapowskiego, vice-prezes, p. Franciszek Unrug, witając zawodników i przybyłych gości.

Zawody zaszczycili swą obecnością p. vice-wojewoda Walicki, p. generał Zahorski, p. Pecka, pułkownik 58 p. p., p. Mikke, ppułkownik 15 pułku ułanów i wielu innych.

W pierwszym dniu konkursu odbyły się kulowe strzelania myśliwskie do biegnącego jelenia, dzika, kozła i lisa; wspaniałe te zawody zakończono efektownem strzelaniem o nagrodę Kniei Wielkopolskiej, t. j. śrutem do rzutków i kulą do biegnącego dzika i biegnącego lisa, bez zapowiedzianej kolejności strzałów.

W zawodach wzięli udział następujący zawodnicy: mistrz Europy p. Józef Kiszkurno z Warszawy, mistrz Polski, p. dr. Józef Ciążyński z Leszna, p. Włodzimierz Bląk junjor, p. sędzia Lossow z Poznania, p. dr. Szuman, p. leśn. Gramowski, p. por. Łuczkowski, p. leśn. B. Mischke, p. Grzeszkowiak, p. Szymkowiak i p. leśn. M. Mischke.

W poszczególnych strzelaniach otrzymali nagrody następujący zawodnicy:

**W strzelaniu do biegnącego jelenia;** odległość 100 m., przebieg 23 m.

I nagrodę otrzymał p. por. Łuczkowski (kosz platerowany).

II nagrodę — p. dr. Ciążyński (torbę myśliwską).

III nagrodę — p. W. Bląk junjor (żeon srebrny W. Z. M.).

IV nagrodę — p. leśn. B. Mischke (trąbkę myśliwską w skórze).

**W strzelaniu do biegnącego kozła:** odległość 50 m. przebieg 23 m.

I nagrodę — p. dr. Ciążyński (manierkę w skórze z paskiem).

II nagrodę — p. leśn. Gramowski (kasetkę do papierosów platerowaną).

III nagrodę — p. Szymkowiak (żeton srebrny W. Z. M.)

IV nagrodę — p. W. Bląk junjor (nóż myśliwski).

**W strzelaniu do biegnącego dzika:** odległość 50 m. przebieg 23 m.

I nagrodę — p. Szymkowiak (torbę myśliwską skórzaną).

II nagrodę — p. W. Bląk junjor (obraz — akwarela, dar. p. H. Górskiego).

III nagrodę — p. dr. Ciążyński (żeton srebrny W. Z. M.)

IV nagrodę — p. por. Łuczkowski (lampę elektryczną).

**W strzelaniu do biegnącego lisa:** odległość 50 m. przebieg 23 m.

I nagrodę — p. Szymkowiak (nóż myśliwski).

II nagrodę — p. por. Łuczkowski (trójnóg myśliwski)

III nagrodę — p. J. Kiszkurno (żeton srebrny W .Z. M.)

IV nagrodę — p. W. Bląk junjor (lampę elektryczną).

**W strzelaniu o nagrodę Kniei Wielkopolskiej:**

I nagrodę — p. por. Łuczkowski (patefon z płytą „Hej, hej, do kniej, do kniej").

II nagrodę — p .dr. Szuman (termos do bigosu, nagroda p. Chmielewskiego).

III nagrodę — p. leśn. Gramowski (zegar na biurko, nagroda T-wa Łowieckiego w Poznaniu).

Pozatem strzelano kilka pul, t. j. do biegnącego lisa i rogacza, w których wydano jako nagrody: futerał do strzelby, laskę myśliwską, manierkę w skórze i komplet do palenia.

W drugim dniu zawodów odbyły się konkursy w strzelaniu śrutowem do rzutków, w których wzięli udział w klasie „A" mistrz Europy, p. J. Kiszkurno, mistrz Polski p. dr. Ciążyński. p baron Leesen, p. W. Bląk junjor i p. K. Zieleniewski, —

w klasie „B" p. dr. Szuman, p. mjr. Hałgas z Leszna, p. Lehmann-Nitsche i p. Kruk.

Jak zawsze, rekord w strzelaniu śrutowem w klasie „A" osiągnął mistrz Europy, p. J. Kiszkurno, mając na 100 rzutków 96 trafnych i zdobywając I nagrodę 500 nabojów (dar Zakładów Amunicyjnych „Pocisk") oraz nagrodę honorową — 12 srebrnych noży w étui, przeznaczoną dla najlepszego strzelca, biorącego udział w konkursie. II nagrodę zdobył p. Bląk junjor, przy 91/100, otrzymując 6 kubków srebrnych w étui. III nagrodę — p. dr. Ciążyński, przy 83/100, otrzymując srebrną papierośnicę. IV nagrodę — p. baron Leesen przy 80/100, otrzymując żeton srebrny W. Z. M.

W klasie „B" I nagrodę zdobył p. Kruk, mając 36 trafnych na 50; otrzymał 300 nabojów, dar. Państw. Wytw. Prochu „Pionki". II nagrodę — mjr. Hałgas, przy 72/100, otrzymał zegar na biurko, dar Warszawskiej S-ki Myśliwskiej. III nagrodę — p. dr. Szuman, przy 63/100, otrzymał zegarek ręczny „Cyma". IV nagrodę — p. Lehmann-Nitsche, przy 51/100, otrzymał żeton srebrny W. Z. M.

W strzelaniu pulowem do 10 rzutków I nagrodę za 10 trafnych zdobył p. J. Kiszkurno, otrzymując parę ściskaczy marmurowych do książek z łosiami. II nagrodę za 9 trafnych — p. Baron Leesen, otrzymując laskę myśliwską III nagrodę za 9 trafnych — p. Bląk junjor), otrzymując nóż myśliwski.

Pozatem strzelano o nagrody pieniężne w kilku pulach, jak również dubletami, przyczem należy podkreślić bardzo efektowny wygląd, jaki na uczestnikach zawodów i gościach zrobiły rzutki „Monte", które trafione, po rozpryśnięciu się w powietrzu, markowały celność strzałów spadającą na ziemię barwną chorągiewką.

Do wyrzucania rzutków użyte były sprowadzone maszyny o bardzo silnych sprężynach, przez co rzutki przelatywały bardzo szybko, utrudniając tem celność strzałów.

# ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE NA ŚLĄSKU.

Już tak naogół jest wszędzie, że praca społeczna w różnych dziedzinach naszego zbiorowego życia wykazuje takie czy inne niedociągnięcia. Często poprostu kuleje i przy braku ludzi z inicjatywą — zamiera. Bywa i tak, że ludziom chętnym złośliwość czy głupota rzuca kłody pod nogi. Efekt jest zawsze ten sam: dana organizacja wiedzie suchotniczy żywot.

Fakty te są łatwo zrozumiałe w zrzeszeniach, opartych na zasadach idealistycznych, którym dobrowolną i dorywczą pracę ofiarują wolontarjusze, niemający żadnego lukratywnego celu osobistego na oku. Jeśli ich jednak wesprze życzliwe — a jakże notorycznie bierne — poparcie ogółu współczłonków, cele stowarzyszenia osiągnięte być mogą.

Wydaje mi się, że po okresie martwoty Śl. Towarzystwo Łowieckie wkroczyło na bity gościniec realnej pracy. Świadczą o tem liczne znaki na ziemi i... niebie. Na ziemi — to wewnętrzna konsolidacja w szeregach, wprzęgnięcie szerszego grona osób do realnej roboty, uaktywnienie współpracy z władzami i delegatami powiatowymi, rozszerzenie horyzontu zadań i możliwości — jednem słowem pod egidą nowego Zarządu wszczął się w Towarzystwie żywy ruch. Na niebie zaś — bo... na tle nieba głównie rozegrał się ten znak, o którym parę słów chcę napisać — to urządzone po raz pierwszy na Śląsku, nakładem dużego trudu i kosztu, towarzyskie zawody w strzelaniu do rzutków.

Wspaniały las w Giszowcu już od ranka w niedzielę 21 czerwca b. r. rozbrzmiewał strzałami 29-ciu zawodników. Sosny — dębom, dęby — świerkom podały echo 1.940 detonacyj. W ochotnej zabawie rozradowały się serca myśliwych. Zadumał się w trwodze o swych mieszkańców bór, przetkany tęczową ulewą promieni słonecznych. Rozgwarzył się wnet wesoło, a nawet rozśmieszył na widok niewinnej zabawy, stanowiącej poniekąd przeciwieństwo polowania. Na polowaniu spada trafiony ptak, w zawodach spada, ale ten nietrafiony rzutek. Ogółem poszło w proch, względnie rozprysło się w kawałki równo 800 rzutków.

Z tem nietrafianiem wogóle dużo trosk mieli strzelcy. Ale w atmosferze prawdziwie sportowej brano to raczej na wesoło. Zresztą duża większość pierwszy raz strzelała do rzutków, a dla osiągnięcia dobrych wyników nieodzowną jest wszak rutyna, którą się nabywa przez ćwiczenia.

Śl. Tow. Łowieckie sprawiło nam radość tą nadzwyczaj sprawnie zorganizowaną imprezą. Główna zasługa przypada Prezesowi Beszczyńskiemu i sekretarzowi Witkowskiemu. Prowadzeniem zawodów zajął się energicznie nadl. Stanisław Cenkier Osobną wzmiankę należy się sędziemu, który — jak na sędziego przystało — był sprawiedliwy. Zresztą pomijam to dla uniknięcia autoreklamy.

Towarzystwo ufundowało 11 premij dla zwycięzców. Do obfitości i wartości nagród przyczyniła się wydatnie firma broni Mędlewskiego. Rozebrali je według osiągniętych rezultatów:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1) | Wiktor Pinoli | 45 | (58) |
| 2) | Dr. Roman Drozd | 42 | (65) |
| 3) | Henryk Waszek | 39 | (51) |
| 4) | Emil Skuballa | 42 | (69) |
| 5) | Inż. Dergiman | 39 | (60) |
| 6) | Karol Krzywoń | 37 | (70) |
| 7) | Dr. L. Tchórzewski | 34 | (69) |
| 8) | Inż. Dietr d'Arma | 34 | (79) |
| 9) | Eryk Markward | 34 | (84) |
| 10) | R. Mędlewski | 33 | (61) |
| 11) | Stan. Cenkier | 33 | (73) |



Grupa zawodników w strzelaniu do rzutków na Śląsku.

W konkursie pocieszenia wzięło udział 7 zawodników. Zwyciężył Dyr. Edmund Tomaszewski, zapisując na swe dobro wspaniałą torbę myśliwską przy stanie 9 rozbitych rzutków na 11 strzałów. Najlepszy wynik dnia w poszczególnych serjach był 19 rzutków na 20 możliwych. Jeden z zawodników zdołał przejść przez serję bez żadnego rozbitego rzutka! Dwóch panów wycofało się w toku batalji.

Odbyte zawody dały nam pełnię radości i zadowolenia oraz to przeświadczenie, że przy dobrej woli i wysiłku można wiele zdziałać dla pobudzenia tętna życia w organizacji. Osiągnięty wynik będzie niewątpliwie bodźcem dla Zarządu do dalszej pracy na tem polu.

Na zakończenie zawodów zagrały nam trąbki myśliwskie... Szerokim kręgiem szło tęskne echo po dalekim lesie, głosząc dobrą nadzieję, że oto zbliża się chwila, w której wszyscy myśliwi staną społem pod sztandarem św. Huberta. A wtedy — przy sile, jaką stworzymy dla przyszłości i potęgi naszego łowiectwa, wybije lepsza godzina!...

DR. JAN PODGÓRNY

## OGÓLNONIEMIECKA WYSTAWA ŁOWIECKA W BERLINIE

Co roku w końcu stycznia odbywa się w Berlinie wystawa t. zw. Zielonego tygodnia („Grüne Woche"). W ramach tej wystawy mieści się wystawa łowiecka. W roku ubiegłym ograniczono wystawę okazów łowieckich do pokazu zrzutów, w częściowo bardzo pięknych kolekcjach, obejmujących w najlepszym wypadku 18 lat u jelenia, wzgl. 9 lat u rogacza. Między zbiorami zrzutów było dużo uzyskanych od osobników, znajdujących się na wolności. Kolekcje zrzutów jeleni czy rogaczy, trzymanych w niewoli, a nawet w obszernych zwierzyńcach, mogą nie dawać właściwego obrazu.

Wieńców jeleni upolowanych było w roku ubiegłym, o ile dobrze liczyłem, tylko 50, zaś 78 parostków rogaczy, nie licząc specjalnych kolekcyj dydaktycznych.

W bieżącym roku wystawa wyglądała zgoła inaczej.

Pokazano coprawda też bardzo dużo degeneratów i niedorostków, nawet więcej, aniżeli okazów, stających do konkurencji piękności, ale tych ostatnich była również już poważna liczba. Mianowicie wystawiono: rosoch łosi 79, wieńców jeleni 390, łopat danieli 74, parostków rogaczy 1151, szabli dzików 22, rogów kozic 72.

Trofea te były uporządkowane według obwodów łowiecko-hodowlanych. Jak wiadomo, cały teren łowisk niemieckich podzielony jest na 34 obwody łowieckie.

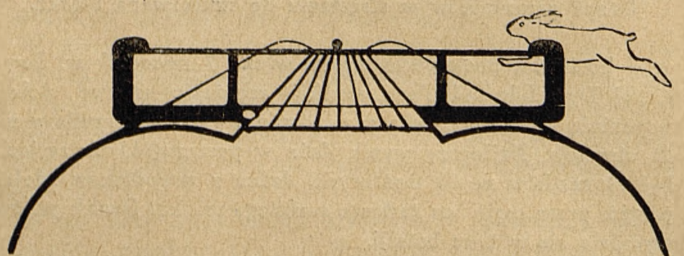
Każdy obwód łowiecki przedstawił pozatem oddzielny zbiór dydaktyczny, w którym zebrał wieńce jeleni wzgl. parostki rogaczy, ubitych w danym okręgu ze względów selekcyjnych, a więc zbiór poroży z ubitych sztuk, nienadających się do rozpłodu.

Między niemi zdarzały się i takie, których nie należało odstrzeliwać. Parostki wzgl. wieńce takich osobników miały nalepkę okrągłą, czerwoną, prawidłowo odstrzelone nalepkę zieloną. Były też takie wieńce lub parostki, co do których sędziowie sami nie byli pewni, czy chodzi tu o osobnika z przyszłością, czy też dany osobnik, według wieńców posiadanych przy odstrzale, nie rokował nadziei. Takie czaszki opatrzono nalepkami czerwoną i zieloną.

Dla przykładu zilustruję bliżej wystawę dydaktyczną jednego z obwodów łowieckich.

Obwód brunszwicki pokazał w dziale dydaktycznym parostki wszystkich rogaczy, ubitych w roku 1935 w jednym ze swoich okręgów hodowlano-łowieckich. Ogółem ubito w danym okręgu 310 rogaczy, z tego, w myśl krytyki sędziów, 24 = 8% niesłusznie, reszta, t. j. 286 była, zdaniem sędziów, ubita w myśl zasad hodowlanych. Między 310 rogaczami było około 130, więc przeszło 40%, jednorocznych (uzębienie było umieszczone przy każdych parostkach). Z tych jednorocznych było tylko 12 oznaczonych kartką czerwoną, reszta z nich nie rokowała, zdaniem sędziów, widoków należytego rozwoju parostków i słusznie zakończyła żywot w tak młodym wieku.

W oddzielnej sali zebrane były trofea myśliwskie premjera Rzeszy, Hermanna Goeringa.



Schemat jednego z nowych celowników do strzelby.

Wisiały tam trofea następującej zwierzyny: 3 łosi, 14 jeleni, 7 danieli, 3 rogaczy, 4 dzików, skóra wilka, skóra muflona, 2 wypchane dropie i dwa głuszce; wszystko ubite w latach 1934 i 1935. Przy głuszcach był dopisek, że są ubite w Bułgarji, przy wilku i jednym z dzików, że ubite zostały w Białowieży, gdzie p. Goering polował na zaproszenie rządu polskiego.

Dzik, ubity w Białowieży uzyskał 25,1 punktów i klasyfikację III. Był on jednak najlepszy z 4-ech, ubitych przez p. Goeringa. Najlepszy z wystawionych dzików był ubity przez p. Kowallewskiego pod Kwidzyną (Marienwerder) i osiągnął 27,9 punktów.

W ramach wystawy łowieckiej pokazano dużą ilość obrazów myśliwskich pendzla 34-ech artystów. Obrazy nie były na ścianach natłoczone, wisiały wszystkie na jednakowej wysokości, przez co walory swe dobrze prezentowały.

Ciekawy był też zbiór fotografij, przedstawiających fragmenty z życia łosi i żubrów, które próbuje się aklimatyzować w Schorfheide.

W dziale przemysłu łowieckiego zajmowały myśliwych trójlufki (drylingi), wykonane z metali lżejszych, nieustępujących rzekomo pod względem precyzyjności strzału i trwałości broni ze stali.

Pokazały się znów celowniki do strzelb nowego pomysłu. Muszka na czubku lufy jest normalna, lub nieco większa. W miejscu, gdzie u sztucera mieści się wizjer, znajduje się pierścień, lub prostokątna rama, przez którą patrzy się przy strzelaniu i która ma ułatwiać strzelanie do zwierzyny w ruchu, a ma być specjalnie praktyczną dla dalekowidzów. Nad przyborami pomocniczemi do ułatwienia celowania do zwierzyny w ruchu zastanawiano się już pewnie od samego powstania broni śrutowej. Sądzę, że i ten przyrząd nie wytrzyma próby ogniowej. Szczególnie niewygodne wydaje się być to, że strzelba nie ma gładkiej szyny. Sądzę więc w każdym razie, że przemysł zastosuje wkrótce mechanizm do dowolnego osadzania i zdejmowania przyrządu celowniczego, jak to zastosowano do lunet celowniczych przy broniach kulowych.

Jedna tylko nowość zaimponowała mi bardzo, która nawet na wypadek, że obecny model nie jest jeszcze doskonały, może po ulepszeniu technicznem i praktycznem, na skutek zrobionych doświadczeń, mieć wspaniałą przyszłość. Jest to zabezpieczenie strzelby, którego nie można nawet odstawić, a które odbezpiecza się jedynie wtedy, kiedy strzelbę przyłoży się prawidłowo do ramienia, jak to ma miejsce przy strzale. Nawet oparcie o ziemię, czy o but, nie odbezpiecza strzelby, chyba że oprze się ją o ziemię pod takim kątem, jak oparta jest o ramię przy strzale. Zabezpieczenie to da się przymontować do każdej strzelby bezkurkowej, lub z kurkami, oraz do drylingu.

Oglądając te inowacje, pomyślałem, że dużo nieszczęść, które zdarzyły się u nas, szczególnie w ostatnim sezonie zimowych polowań, nie byłyby mogły się zdarzyć przy użyciu tego rodzaju zabezpieczenia. Tak np. nieszczęście w R., gdzie p. Ch. zabiła naganiacza przy zatrzaśnięciu strzelby (Łowiec Nr. 3/36) lub w C., gdzie p. K. N. zastrzelił przy potknięciu syna właściciela polowania (Łowiec 4/36) nie byłyby chyba się zdarzyły, gdyby strzelby były opatrzone w to nowe urządzenie.

JERZY SZUMAN.

## WYSTAWA MYŚLIWSKA NA ŚLĄSKU.

Zarząd Śl. Tow. Łow. dnia 28 marca 1936 r. uchwalił odroczyć organizację wystawy myśliwskiej na rok przyszły, gdyż z okazji piętnastolecia przynależności Śląska do Polski, sfery miarodajne planują w roku 1937 Ogólno-Śląską Wystawę dorobku Śląska w czasie ostatnich piętnastu lat. Ponieważ wszystkie działy gospodarki narodowej, jak przemysł, handel, rzemiosło i rolnictwo, pociągnięte będą do współpracy, taksamo łowiectwo zaproszono do współudziału. Przy tej okazji Zarząd dziękuje wszystkim członkom, którzy zechcieli już zgłosić swój udział w wystawie łowieckiej, oddając trofea myśliwskie na ten cel.

---

TREŚĆ NUMERU.

**Redaktor:** Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

**PRENUMERATA:** Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 666-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa



## WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

**SKŁAD BRONI i FABRYKA AMUNICJI**

**W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.**

Oddziały: **Poznań** Br. Pierackiego 12, **Lwów** Plac Marjacki 4, **Wilno** Wileńska 10.

**Poleca:** duży wybór strzelb myśliwskich, karabinków i pistoletów pierwszorzędnych fabryk, oraz naboje śrutowe, pistoletowe, rewolwerowe, sportowe kal. 22 i śrut w najlepszym gatunku — własnego wyrobu.

Warsztaty rusznikarskie pod kierownictwem wykwalifikowanych majstrów w Centrali i Oddziałach.

## MYŚLIWSKA TEKA FAŁATA

Album zawierający 8 plansz (autolitografij wymiaru 28 x 45 cm: łosie, niedźwiedzie). Cena za komplet 15 zł., na 3 raty miesięczne. Zamówienia przyjmuje przy jednoczesnem przekazaniu gotówki na P. K. O. Nr. 8.082 z doliczeniem za przesyłkę pocztową zł. 1.—

Administracja „Łowca Polskiego", ul. Nowy Świat 35

**RENDEZ VOUS**
Wytwornego Towarzystwa
**w Winiarni Ziemiańskiej**
„CAVEAU CAUCASIEN" Jasna 5

Na żądanie Sz. Gości
**CHÓR SIEMIONOWA**
znany z Polskiego Radja
**ARTYSTYCZNE PRODUKCJE REWJOWE**

**NOWALJE SEZONOWE**
Raki eksportowe i t. d.
Dancing do rana
Ceny niskie



Egz. od 1861 r.
**Skład i Fabryka Broni**
**J. SOSNOWSKI w Warszawie**
sp. z o. o.
**Krak. Przedm. 7, tel. 647-47**

Poleca strzelby:
G. Defourny-Sevrin à Liege
A. Forgeron "
A. Francotte "
Lepage "

Sztucery, Trójlufki
G. Defourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

## Inż. LUDWIK SZMID

**TECHNIK LEŚNY**
**TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO**
**Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36**

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.



SKŁAD BRONI I AMUNICJI
## Rusiecki i Dziedzic
WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA Nr. 97
w pobliżu Dworca Głównego
TELEFON 726-13

POLECA: DUBELTÓWKI, SZTUCERY, KARABINKI I PISTOLETY PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK ORAZ DUŻY WYBÓR BRONI OKAZYJNEJ

WŁASNE WARSZTATY RUSZNIKARSKIE WYKONUJĄ WSZELKIE NAPRAWY SZYBKO DOKŁADNIE I TANIO

## OGŁOSZENIA DROBNE

**Bock-Büchsflinte** bezkurkowa, precyzyjnie strzelająca, kulowa, kal. 9³ × 82, dolna śrutowa kal. 16 nitro F-a J. Nowotny Praga — sprzedam — cena 350 zł. Bronisław Kociałkowski, Grabów n/Prosną.

**Psa, pointera,** 16-sto miesięcznego, z rodowodem po znanych rodzicach, który uzyskał **zaświadczenie polowe** na fieldtrialsach bieżącego roku—sprzedam zaraz. Wiadomość w Redakcji „Łowca Polskiego"

**Szorstkowłosa,** w trzecim polu, konkursowo nagrodzona, b. dobra, rasowa za 200 zł. oddam. Ciupiński, Lechlin, p. Skoki (Poznańskie).